

PISMO ŻOŁNIERZY INTERNOWANYCH

ROK II W OBOZIE, DN. 15 LISTOPADA 1941 R. NR 14 (30)

POLSKI LISTOPAD

Miesiąc listopad ma dla nas Polaków od dawna szczególne znaczenie. Nie tylko dlatego, że rozpoczynamy go od Zaduszek, które u nas posiadają charakter tak swojski, lecz przede wszystkim ze względu na dwie ważne rocznice narodowe, w tym miesiącu przypadające.

Dawniejszą z nich jest rocznica powstania listopadowego, które wybuchło 29 listopada 1830. Warszawska Szkoła Podchorążych pod dowództwem por. Wysockiego dała wtedy hasło do walki z moskiewskim najeźdźcą, w którego kajdanach jęczała znaczna część Polski.

Rozpoczęła się wojna, która, mimo ogromnej przewagi wroga, potrwała blisko rok. Niewielkie, ale waleczne i sprawne wojsko polskie dokonało wspaniałych czynów bojowych, którym na imię: Stoczek, Iganie, Grochów, Ostrołęka — wreszcie Warszawa... Upadek stolicy, który nastąpił 8 września 1831, po obronie równie bohaterskiej, jak przed dwoma laty, położył kres powstaniu i na długi czas pogrzebał święte polskie prawo do niepodległości.

Ale dzień wyzwolenia nadszedł — i znów przypadł w listopadzie. Oto niedawno minęła rocznica 11 listopada, polskie święto narodowe, ustanowione na pamiątkę odzyskania niepodległości w r. 1918, kiedy to, po przeszło 120-letniej niewoli, naród polski zerwał pęta rozbiorów. Wielki to był dzień, ów 11 listopada 1918, gdy na polskim niebie zabłysło wreszcie z dawna wyczekiwane słońce wolności, której symbolem stał się powrót Józefa Piłsudskiego z niemieckiego więzienia.

Wolności tej nie otrzymała Polska bynajmniej za darmo. Za nią bowiem przelewali krew jej synowie na wszystkich polach bitew tamtej wojny światowej, chociaż stosunkowo niewielkiej z nich liczbie danym było walczyć i ginąć pod znakiem Orła Białego w Legionach i innych polskich formacjach wojskowych. Natomiast bardzo wielu padło, bijąc się w obcym mundurze

i za cudzą sprawę, ale z myślą i wiarą, że także z ich „trudu i znoju Polska powstanie by żyć"...

Gdy nadeszła wreszcie upragniona niepodległość, była ona tylko słabym płomykiem, który wysiłkiem całego zjednoczonego narodu należało rozpalić w wielkie ognisko wolności. Trzeba było wyrąbać i wytyczyć granice czynem zbrojnym, który znowu pochłonął strumienie polskiej krwi. Wreszcie w r. 1921 zapanował spokój na naszych ziemiach. Przed Polską odrodzoną stanęło olbrzymie zadanie odbudowy kraju, zaniedbanego w 120-letniej niewoli i zniszczonego przez 6-letnią wojnę. Z Polski drewnianej należało zrobić Polskę murowaną, ze spustoszonej — kwitnącą. Już po 10 — 15 latach zbiorowej i pilnej pracy okazały się piękne wyniki. Znikły zgliszcza i ugory, a pojawiły się nowe lub odnowione miasta i wsie, koleje, mosty, fabryki, szkoły. Na każdym polu działalności, czy to gospodarczej, społecznej czy kulturalnej, widać było znaczny postęp i to postęp stale rosnący, a w wielu dziedzinach mogły się na nas wzorować inne kraje.

Oczywiście, wiele jeszcze było do zrobienia i praca szła całym pędem, ale, niestety, nadszedł rok pożogi i klęski, rok 1939. Cały nasz dorobek państwowy i narodowy znowu rozsypał się w gruzy i naród polski znalazł się w położeniu gospodarza, któremu w żniwnej porze ogień zniszczy zabudowania i zbiory, a powódź spustoszy uprawne pola.

Jednak Polacy twardym są narodem, co nie pierwszy raz znalazł się w doli pogorzelca i tułacza. Zawsze potrafił on ujść tatarskiej czy innej zagłady i zagospodarować się na nowo na swej ziemi.

Wierzymy mocno, że po tej zawierusze znowu znajdziemy się na swej ojcowiźnie, aby na nowo wziąć się do orki pod zasiew lepszego i trwalszego jutra.

POGONICZ

Gottfried Keller

Wielki pisarz szwajcarski (1819—1890)

Pieśń o Polsce

Es liegt ein weisser Adler
in seinem roten Blut,
sein Fittich ist zerbrochen,
gebrochen ist sein Mut;
sein Röcheln wird schon matter
und kürzer jeden Tag,
die Völker stehn und weinen
um seinen Sarkophag!

Das Weinen wird verboten
und man verbeisst den Schmerz,
Millionen Tränen brennen
sich nieder in das Herz.
Da wird ein Saatfeld werden,
wann dieser Same keimt!
Das wird ein Trinken geben,
wann dieser Becher schäumt!

Rund ist die Welt, die Sonne
kehrt jeden Tag zurück;
rund ist das Rad am Wagen
und runder noch das Glück.
Der schwarze Aar kann sinken,
der weisse aufersteh'n —
Lasst harren uns und beten
und auf die Sterne sehn!

Des Unglücks Feuer läutert
oft das verdorbne Blut,
ein neues Sein und Leben
tut manchem Volke gut.
An allen deinen Gliedern
verjüngt vom Morgenglanz,
wie wirst du, Polen grünen
im neuen Völkerkranz!

Gottfried Keller

Leży orzeł białopióry
W swej czerwonej krwi,
Potargane jego skrzydła
Załamany duch;
Oddech jego coraz słabszy
I cichszy co dzień,
A narody płaczą rzewnie,
Patrząc w jego grób.

Skoro płaczu zabroniono
Skrywać trzeba ból;
Gorzkich łez miliony, piekąc
Spływają do serc.
Lecz uprawna to jest niwa,
Kiedyś wzejdzie siew;
A gdy kielich się zapieni,
Duszkiem będziem pić!

Świat okrągły jest, a słońce
Powraca co dnia;
Jak okrągłe wozu koło
Toczy się też los.
Orzeł czarny opaść może
A biały się wzbić —
Więc módlmy się i czekajmy
Wzrok wznosząc do gwiazd.

Wszak niedoli ogień nieraz
Mętna czyści krew;
Często szczęściem naród darzy
Odnowiony byt.
A gdy wszystkie Twoje człony
Olśni jasny świt,
W zieleń strojna wejdziesz, Polsko,
W nowy ludów krąg.

Tłum. ***A. S.***



LEKCJA JĘZYKA POLSKIEGO

Na początku trzeciego kwartału, po przyjeździe ze świąt Bożego Narodzenia, uczniowie klasy siódmej zastali nowego kolegę. Był nim Bernard Zygier, wydalony z tejże klasy któregoś gimnazjum w Warszawie. Nikt z klerykowian nie miał wiadomości autentycznych, za co właściwie Zygier był ze stolicy raz na zawsze wypędzony, a do Klerykowa przyjęty. Chodziły tylko niezdecydowane pogłoski, że to „ptaszek". Z czasem dopiero jeden z ósmioklasistów, któremu zdarzyło się być podczas świąt w Warszawie, oświetlił nieco sprawę, rozgłaszając, że tajemniczy przybysz wyrzucony został za „niebłagonadiożnost' ".

W nowej szkole Zygier natychmiast otoczony został szczególniejszą opieką. Mieszkał sam jeden u pana Kostriulewa i poza murami szkoły nie miał prawa stykać się z kolegami. W gimnazjum pilnowano go również w sposób, nie zostawiający nic do życzenia.

Tego dnia lekcja języka „miejscowego" była ostatnią z rzędu, a więc przypadła między godziną drugą a trzecią. Sztetter wszedł do klasy, jak zwykle z wyrazem niechęci na twarzy, zasiadł i wnet wymienił czyjeś nazwisko, prosząc o tłumaczenie z języka polskiego na rosyjski wiersza Czajkowskiego p. t. „Pająk".

Ten, kogo spotkał los tak nudny, pragnąc wykręcić się, zaczął gadać (rozumie się po rosyjsku):

— Panie profesorze, mamy nowego ucznia.

— Nowy uczeń? — spytał Sztetter ze zdziwieniem. — Gdzie, jaki uczeń?

Zygier wstał ze swego miejsca i skłonił się nauczycielowi.

— No... czytaj pan!

Zygier odczytał i przetłumaczył na język urzędowy kilka strof wiersza, a potem rozbierał kolejno zdania pod względem gramatycznym i logicznym. Zastanowiło wszystkich, że czynił to nadzwyczaj starannie i rozbierał po polsku. Sztetter, oparty ramieniem na krześle, dźwignął zwieszoną głowę i, bębniąc w stół palcami, z pod oka przyglądał się Zygierowi. Podmiot, orzeczenie, słowa określające, rzeczownik, zaimek, mianownik, dopełniacz, celownik, imiesłowy odmienne, nieodmienne itd. brzmiały w tej klasie tak dziwnie, tak jakoś zabawnie, że wszyscy uczniowie, słysząc to po raz pierwszy, spoglądali ze śmiechem to na profesora, to na ucznia, ciągnącego rzecz swoją ze skupieniem i uwagą. Ukończywszy rozbiór całego wiersza, Zygier złożył książkę na ławie. Nauczyciel otworzył swój notes prywatny, dziennik klasowy, ujął za pióro, wykręcał je w palcach i myślał o czymś głęboko.

— Proszę mi powiedzieć — rzekł jeszcze nauczyciel — co pan czytałeś, w jakim kierunku?

— Czytałem... tak dosyć rozmaitych rzeczy.

— A z literatury polskiej?

— Uczyliśmy się kolejno, systematycznie okresami.

— Tak, tak... — mówił Sztetter, zabawnie strzepując ręką piasek z dziennika, — no i jakież to tam okresy?

— Czytaliśmy utwory z wieku złotego dosyć pobieżnie, zato romantyków szczegółowo.

— Któż to... my? — zapytał nauczyciel daleko ciszej i patrząc we drzwi.

— To tam w Warszawie... my... sami...

— Cóż pan czytałeś np. z Mickiewicza?

— No, zdaje się... Niektórych rzeczy żadną miarą nie mogliśmy dostać.

— Ja się o to nie pytam, nie chcę wiedzieć! Jakiż utwór podobał się panu najbardziej?

— Czy ja wiem? Trzecia część... Improwizacja, Pan Tadeusz, Księgi Pielgrzymstwa...

Sztetter umilkł. Po chwili zapytał jeszcze.

— No, a cóż pan wiesz o Mickiewiczu?

Uczeń wyraźnie, jasno i bardzo szczegółowo opisał w języku rosyjskim młodość poety, związek Promienistych, Filomatów i Filaretów, aresztowania, uwięzienia i deportację. Wprost od tych szczegółów najniespodziewaniej zjechał z Wilna do Warszawy i, już nie ku profesorowi, lecz w stronę klasy zwrócony, jął wyborną i bardzo piękną ruszczyzną, z chwalebnym uniknięciem „polonizmów", plastycznie malować napad podchorążych na Belweder w nocy 29 listopada.

(Dokończenie na str. 4)



Odwrót

(Kartki z dziennika)

POŁOWA CZERWCA, 1940 r.

Tak więc nareszcie sygnał do odmarszu dany. Lokujemy się na samochodach, silniki zaczynają warczeć. Ruszamy. Serce przepełnia zmieszane uczucie zadowolenia, że wydostajemy się stąd i wracamy w okolice Belfortu, gdzie pozostała nasza dywizja, oraz pewien niesmak, gorycz, że jednak się cofamy.

Ale cofają się już wszyscy. Co więcej — jesteśmy już ostatni. Za nami podążają jedynie dwa nasze

(Dokończenie na str. 4)

Lekcja języka polskiego (Dokończenie ze str. 3)

Oszołomiony belfer, pragnąc co tchu przerwać ten wykład, rzucił pytanie:

— Umiesz pan może co na pamięć?

— Tak, umiem to i owo.

— Proszę powiedzieć.

Zygier złożył książkę, przez chwilę się namyślał i wnet zaczął mówić głosem nie donośnym, ale dźwięcznym, jak szlachetny metal:

„Nam strzelać nie kazano. Wstąpiłem na działo...“

Usłyszawszy te wyrazy, Sztetter zerwał się na równe nogi i zaczął machać rękami, ale Zygier nie umilkł. Jakby odepchnięty jego wzrokiem nauczyciel siadł na swym krześle, podparł głowę rękoma i nie spuszczał oka ze szybek we drzwiach. W klasie stała się cisza. Wszystkie oczy skierowały się na wypowiadającego »wiersze polskie«. Ten mówił równo, ze spokojem i umiarkowanie, ale jednocześnie z taką ukrytą w słowach wewnętrzną gwałtownością, która niekiedy, w pewnych cenzurach, wymykała się między sylabami. Dziwne, niesłychane słowa przykuwały uwagę, potężny obraz boju rozwierał się przed oczyma słuchaczów — i nagle mówca dźwignął swój głos o stopień wyżej:

„Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże,
Gdy poselstwo francuskie twoje stopy liże,
Warszawa jedna mocy twej urąga!
Podnosi na cię rękę...“

Nauczyciel syknął i zaczął wstrząsać głową. Wtedy „Figa“ Walecki wylazł ze swej ławki, zbliżył się do drzwi, wspiął na palce i, spoglądając uważnie na korytarz, machnął na Zygiera, żeby gadał dalej. Nie była to już recytacja utworu wielkiego poety, lecz oskarżenie uczniaka polskiego, zamknięte w zdarzeniach bitwy. Był to własny utwór, własna mowa. Każdy obraz walki dawno przegranej wydzierał się z ust mówcy, jak pragnienie uczestnictwa w tym dziele zgubionym. Uczucia dziecięce i młodzieńcze po milion kroć znieważane, leciały teraz między słuchaczów w kształtach słów poety, pękały wśród nich, jak granaty, świszczały, niby kule, ogarniały duszę na podobieństwo kurzawy bojowej. Jedni słuchali wyprostowani, inni wstali z ławek i zbliżyli się do mówcy.

Wtem Zygier zaczął mówić:

„... nieraz widziałem
Garstkę naszych, walczącą z Moskali nawałem,
Gdy godzinę wołano dwa słowa: — Pal! Nabij!
Gdy oddechy dym tłumi, trud ramiona słabi,
A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wre żołnierza czynność.
Nakoniec bez rozkazu pełnią swą powinność,
Nakoniec bez rozwagi, bez czucia pamięci
Żołnierz, jako młyn palny, nabija, grzmi, kręci
Broń od ka do nogi, od nogi — do oka...
Aż ręka w ładownicy długo i głęboko —
Szukała... Nie znalazła... I żołnierz pobladnął,
Nie znalazłszy ładunku, już bronią nie władnął!
I poczuł, że go pali strzelba rozogniona
I puścił ją i upadł... Nim dobiją, skona...“

Sztetter siedział na swym miejscu wyprostowany. Powieki jego były, jak zwykle, przymknięte, tylko teraz kiedy niekiedy wymykała się spod nich łza i płynęła po bladej twarzy.

STEFAN ŻEROMSKI

Odwrót (Dokończenie ze str. 3)

niezgorzej przetrzebione bataliony, po których przejechały się niemieckie czołgi. I miasto St. Loup, chlubiące się nazwą, wywodzącą się od wydarzenia, kiedy to przed lat tysiącem wilki udaremniły najazd Hunów, miasto to przycichło, przycupnęło w swych szarych, kamiennych murach, oczekując na najeźdźcę.

Kiedyśmy pełnym gazem mknęli w kierunku wschodnim, mieszkańcy nie żegnali nas ani witali przyjaznym powiewaniem dłoni, dziewczęta nie darzyły uśmiechami. Patrzono na nas w milczeniu, surowo, zdawało mi się — nawet wrogo, że my, liczni i zbrojni, zostawiamy ich na pastwę wroga. Ale nie wiedzieli, że nasze karabiny były starymi gruchotami z ubiegłej wojny, a na każdy nasz karabin maszynowy mieliśmy zaledwie po 30 nabojów.

Wymijaliśmy betonowe zapory przeciwczołgowe i zagrody z drutu kolczastego, naprędce wzniesione, których nikt nie zamierzał wykorzystać celem usztywnienia obrony, bo wojsko, za najpierwsze w Europie od lat tylu uchodzące, cofało się bezładnie, w popłochu, porzucając wszelki sprzęt i broń, gdyż myślało jedynie o ratowaniu swego życia i swych obfitych tobołków, z którymi wyruszyło na tę straszną wojnę, jak przed wiekami nasze szlacheckie pospolite ruszenie. Ciężkie to i przykre słowa, które jak kamienie padały na naszych sojuszników i zdawaliśmy sobie sprawę z bezlitosności naszego sądu. Lecz my, cośmy się przekradali przez siedem gór i siedem granic, chcieliśmy się bić — za ich i naszą sprawę — tymczasem broń nam wytrącano z ręki, wpychano w łożysko odwrotu milionowej armii, porywającej za sobą wszystko i wszystkich: żołnierzy, ludność cywilną, zwierzęta domowe...

Zaraz po wyjeździe z St. Loup zaczęliśmy spotykać wzdłuż szosy porzucone samochody i ciężkie działa. Niektóre z tych armat próbowano zniszczyć, co się oczywiście nie udało, inne pozostawiono w takim zupełnie niepotrzebnym pośpiechu, że nie usunięto nawet zamków. Sterczą teraz na szosie ich cielska — długie, łaciaste; obok — szerokie gardziele moździerzy. Opuszczono je tak szybko, że kanonierzy pozostawili w skrzynce ledwie oskubane kurczaki.

Duży autobus nie mógł pokonać dość znacznej wyniosłości, więc zepchnięto go z szosy. Stoi oparty na jej stoku. Korzystając z chwilowego zatrzymania się samochodu przystępujemy do podpalenia autobusu. Na silnik rzucamy przygarść siana, papier, znalezioną na drodze chusteczkę od nosa, oblewamy to benzyną i po chwili silnik zaczyna kopcić. Benzyny w nim prawdopodobnie nie ma, bo pali się tylko izolacja. Oczekiwany wybuch nie następuje. Wtedy szofer nasz wybija w tyle autobusu okno i oblewa siedzenia, kryte pluszem, benzyną. Zapala. Przeciąg jest, więc autobus zaczyna się palić. Naszym zabiegom beznamiętnie przyglądają się pracujący opodal chłopi.

Ruszamy dalej, mijając — zwłaszcza pod górę — istne cmentarzyska maszyn, naładowanych pociskami, różnorakim sprzętem, przewrócone wozy z płonącymi stosami aktów i porozbijanymi maszynami do pisania.

Obok przejazdu kolejowego w Fontaine Gare stoi samochód ciężarowy z agregatem, beczkami nafty i karbidu. Dziurawimy beczki i nafta strumieniem cieknie do rowu. Rzucamy różne narzędzia w las, w trawę. Kapitan przestrzeliwuje opony samochodowe. Gromada żołnierzy przy tym zajęta czyni to z upodobaniem. W ten sposób wyładowuje się wrodzony każdemu prawie człowiekowi instynkt niszczenia. Po raz pierwszy widzę tego rodzaju robotę i wywiera to na mnie przejmujące wrażenie. Myślę, jak olbrzymie sumy, jakie fantastyczne zasoby ulegają zniszczeniu i czego można by za to dokonać: nawodnić i użyźnić



Czołgi, czołgi, więcej czołgów!..

Jak samolot, tak i czołg jest jednym z zasadniczych narzędzi dzisiejszej wojny. Zarówno w Polsce jak i we Francji, w Libii jak i w Rosji tempo bitew narzucają stale te pancerne wozy bojowe. O nich więc pomówimy trochę tym razem.

O ile z początkiem wojny były w najszerszym użyciu czołgi lekkie, o wadze poniżej 10 ton, to obecnie technika przeszła na czołgi średnie, ważące conajmniej 15 ton, oraz na ciężkie o wadze 50—70 ton. Niemcy zaczęli zaraz po kampanii polskiej wycofywać z użycia swe czołgi lekkie, mieszczące dwuch ludzi, zamieniając je przeciwko Francji na czołgi średnie z załogą trzech ludzi. W tych większych wozach bojowych można zastosować grubszy pancerz oraz potężniejsze uzbrojenie zaczepne, tworząc sprzęt, któremu w masowym natarciu nic nie potrafi się oprzeć.

Wiecie z biuletynów, jak ogromne ilości czołgów walczą obecnie na froncie wschodnim; była mowa o tym, że na samym odcinku moskiewskim Niemcy wprowadzili ich ponad 10.000. O Rosjanach zaś wiadomo, że często ich przeciwnatarcia wsparte są ciężkimi czołgami o wadze około 60 ton. Wzmożeniu produkcji czołgów wiele wysiłków poświęca Anglia, a ostatnio i w Ameryce rzucono hasło, że wyrób czołgów stanowić ma naczelne zadanie w dziedzinie zbrojeń. Zobaczmy więc, jak wyglądają najnowsze okazy tego sprzętu, już wprowadzone do użytku.

a) Brytyjski czołg piechoty, wzór »Valentine«, waży 16 ton. Załoga — trzech ludzi (kierowca, strzelec i dowódca), uzbrojenie jeden k. m. plus armatka ppanc. Szybkość na drodze 24 km/godz. Ma on być bardzo zwrotny, a działko jest podobno skuteczne przeciw wszelkim dotąd spotykanym czołgom nieprzyjacielskim. Czołg ten posiadają też oddziały polskie.

b) Amerykański czołg M-3, zwany »Rolling Fortress« (jeżdżąca twierdza), waży 28 ton. Uzbrojony jest potężnie, posiada bowiem jedno działo 75 mm oraz 37 mm działko przeciwlotnicze. Czołg ten, wytwarzany w znanej fabryce Chrysler Corporation w Detroit, ma stanowić główną broń amerykańskich dywizyj pancernych, a co trzy tygodnie ma powstawać jedna taka dywizja.

Czołg jest bronią bardzo kosztowną; jeden czołg średni kosztuje w Anglii około 25.000 funtów szterl., to jest tyle ile pięć samolotów myśliwskich Hurri-

(Dokończenie na str. 6)

Saharę, skolonizować puszczę w dorzeczu Amazonki, osuszyć bagna Pińszczyzny -- Lebensraumu starczyłoby dla wszystkich...

Żołnierze chcieliby zniszczyć i stojące w pobliżu ciężkie działa, lecz nie mają materiałów wybuchowych, nawet granatów ręcznych. Zresztą, kto wie — łudzimy się — może Francuzi po te działa wrócą?

Jest obok nas las i kamieniołom. Kolumna nasza stoi tu, czekając na rozkazy. Dalsza jazda została wstrzymana. Podobno mamy zawracać. Obok nas bez przerwy ciągną uchodźcy i żołnierze, w ogromnej większości bez broni. Pakunki jednak swoje dźwiga każdy i to jest powodem naszych zjadliwych uwag. Już od wielu dni jesteśmy świadkami załamania się legendy, widzimy rozpadanie się wielkiej potęgi... Te działa, które jeszcze tu i ówdzie grzmią — biją jak gdyby podzwonne świetnej i wielkiej przeszłości.

Teraz rzadko kiedy widzi się samochód osobowy lepszej marki. Te już dawno »wywiały«. Obok nas ciągną stare wywłoki, jakieś odwieczne Fordy czy Chevrolety, a nawet traktor rolniczy, dziurawiący swymi pręgowanymi obręczami nawierzchnię asfaltowanej szosy. Jadą ludziska na rowerach, inni brną pieszo, pchając przed sobą wózki dziecinne, naładowane nędznymi ruchomościami. Czasami mijają nas Belgowie, których z ożywieniem pozdrawiamy. To hołd dla dzielnych żołnierzy, oddawany przez żołnierzy-wygnańców.

Potem ściemnia się i zapadam we wciąż przerywany sen, z którego budzi mnie rozkaz wyjazdu. Ponieważ nasz chorąży nie zna języka francuskiego, prowadzę kolumnę samochodową. Na każdym skrzyżowaniu trzeba zsiadać, odczytywać przy świetle latarki elektrycznej napisy na drogowskazach, pytać, gdzie można, ludzi o drogę. Lecz o to trudno, gdyż mijane wsie wyglądają jak wymarłe.

Adiutant pułku bąknął nam nazwę miejscowości, do której mieliśmy jechać, lecz po przybyciu tam nie zastaliśmy ani jednego żołnierza. Ponadto większość domów była zupełnie opuszczona. Zwłaszcza jeden wyglądał wprost niesamowicie: wszystkie drzwi niezamknięte, łóżka nietknięte, na stole robótka kobieca, jak gdyby przed chwilą porzucona, na pukanie nikt się nie odzywa. Lecz z jednego pokoju przebłyskuje światło. Stukam — cisza. Po chwili zaczyna szczekać pies. Próbuję otworzyć drzwi — ujada coraz głośniej, rzuca się na mnie. Przy drugiej próbie — cofa się, zaglądam wobec tego do wnętrza: nad stołem świeci się jaskrawa lampa, wielki pies pozostał na straży pustki, królującej w całym domu.

Cóż za kataklizm wymiótł tych ludzi z ich domostw i w milionowych tłumach rzucił na poniewierkę po wszystkich drogach Francji? Czyjeż sprawiło to imię i jaki przemożny lęk opanował kobiety, mężczyzn i dzieci?

Wracamy do mijanego przed pół godziną miasteczka. Chwilę jeszcze szukamy naszych oddziałów, błądząc po pustych ulicach. Spać mi się chce tak strasznie, że zataczam się idąc i wpadam na ściany. Samochody nasze zatrzymały się obok jakiejś stajni. Szukam miejsca, gdzieby można się przespać. Dom w pobliżu... Ale i ten dom jest opuszczony od dawna, zieje stęchlizną i pustką. Chodzę po izbach, oglądając je nieufnie. Przez stłuczoną szybę w oknie wyskoczył kot, przestraszywszy mnie setnie. Zbudzony światłem lampki oderwał się od pułapu nietoperz i teraz rozbija się o ściany.

Spać tutaj? Już lepiej na dworze. Wynoszę przygarść używanej słomy, kładę ją na podwórzu w suchszym — jak mi się po ciemku wydawało — miejscu dziedzińca, przykrywam kocem i zasypiam kamiennym snem.

Witold Wroński

WOJNA I TECHNIKA (Dokończ. ze str. 5)

cane. Wymaga on również wyborowej i doskonale wyćwiczonej załogi, z której każdy musi umieć spełniać funkcje swego towarzysza.

Załoga średniego czołgu wynosi trzech do pięciu ludzi. Z nich najważniejszym jest strzelec, bo od niego zależy szybkie i gruntowne unieszkodliwienie przeciwnika (armaty lub czołgu); różnica ułamka sekundy rozstrzyga o tym, kto kogo trafi i rozbije. Radiofonista lub dowódca czołgu musi być w stanie zastąpić strzelca lub kierowcę w razie gdy ktoś zostanie ugodzony. Wszystko to więc muszą być ludzie nie tylko dzielni i sprawni, ale poprzednio już wyszkoleni technicznie, bo inaczej nieprędko dadzą sobie radę z wszechstronną obsługą oraz częściową choćby naprawą skomplikowanej maszyny.

(a. s.)

Czy wiesz, że...

... tempo zbrojeń Ameryki wzrasta z każdym dniem. Jeszcze rok temu amerykańska produkcja samolotów wynosiła 2900 sztuk, podczas gdy na początku br. przekroczyła już cyfrę 6000. Rok temu wyszkolono 2900 pilotów, w roku obecnym 8500. Do powołanych w r. ub. do służby wojskowej 230,722 żołnierzy doszło w br. 1,345.800. Krótko mówiąc — stwierdza prasa amerykańska — liczba samolotów podwoiła się, pilotów potroiła się, żołnierzy wzrosła dziesięciokrotnie. Miarą wielkich projektów na przyszłość są kredyty na zbrojenia powietrzne, zatwierdzone przez Kongres w sumie 9 miliardów 452 milionów dolarów. Korpus lotniczy ameryk. wojska lądowego będzie niebawem liczył 46.000, lotnictwo marynarki wojennej 10.000 samolotów. Należy nadmienić, że marynarka wojenna USA buduje obecnie 332 okręty wojenne.

... według sprawozdania komisji uzgadniającej współpracę brytyjsko-amerykańską na odcinku zbrojeń, w czerwcu 1940 wyprodukowano w USA około 500 samolotów, w tym samym miesiącu rok później — 1455. Produkcja w sierpniu br. wyniosła 1854 samolotów, w grudniu przekroczy 2000 maszyn.

... w 1943 r. ogólna pojemność amerykańskiej floty ma osiągnąć nienotowaną dotychczas w świecie cyfrę 3 milionów 50 tysięcy ton, w związku z czym budżet tej floty wzrośnie z 526 na 974 miliony dolarów. Po zrealizowaniu tego programu, flota wojenna USA będzie liczyła 683 jednostki morskie, w czym 32 pancerniki i 185 łodzi podwodnych. Jeśli chodzi o obecny stan marynarki wojennej Ameryki to, jak się przypuszcza, składa się ona z 440 jednostek, do których dojdzie w końcu br. około 50 jednostek, będących na wykończeniu. Jeśli chodzi o rodzaje okrętów wojennych, to flota amerykańska liczy obecnie m. in. 17 okrętów liniowych o pojemności od 32.400 do 45.000 ton, 37 krążowników o pojemności 10.000 każdy, 102 okręty podwodne, przy czym niektóre z nich o zasięgu działania, wynoszącym 33.000 km, 6 lotniskowców, z których 2 pomieścić mogą po 90, reszta po 70 samolotów itd. Flotę tę obsługuje około 200.000 marynarzy.

... ze źródeł angielskich donoszą, że w chwili obecnej 190 sojuszniczych okrętów wojennych wraz z 1200 oficerami i 13.000 marynarzami bierze udział w walce u boku Wielkiej Brytanii. Norwescy marynarze obsługują 59 okrętów, Holendrzy 50, w tym 1 krążownik. Jeśli chodzi o handlową flotę sojuszniczą, to przedstawia się ona jak następuje: Holandia 480 statków o łącznej pojemności 2,500.000 ton, Norwegia 720 statków — pojemności 3,250.000 ton, Francja de Gaulla 92 statki — 400.000 ton, Belgia 54 statki — 200.000 ton, Grecja 240 statków — 1,000.000 ton, Polska 32 statki — 100.000 ton. Polska marynarka wojenna, walcząca przy boku Anglii, liczy 12 okrętów wojennych.

... 4 i pół miliona Polaków zamieszkuje w USA. Mają oni 800 własnych parafij i 530 szkół różnego typu. W poprzedniej wojnie światowej 27.000 Polaków z Ameryki biło się w szeregach armii polskiej we Francji oraz 300.000 w wojsku amerykańskim. Na wielkim cmentarzu amerykańskim w Romagno znaleźć można wiele nazwisk polskich.

Budownictwo szwajcarskie

DOMY CHŁOPSKIE

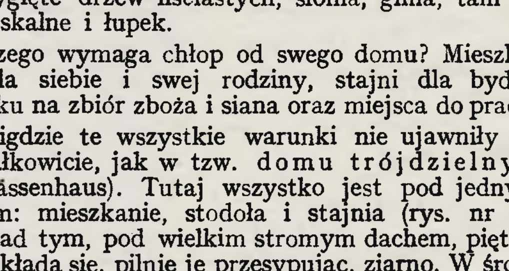
Rozproszeni jesteśmy po całej Szwajcarii. Od północy do południa, od wschodu do zachodu tego kraju roją się pracujące rzesze naszych żołnierzy. Niejeden już zdał sobie sprawę wśród tych wędrówek, patrząc na domostwa, w których zamieszkiwał, jak rozmaitą, zależnie od okolicy, przybierają one postać. Pani dr. Brockmann-Jerosch, żona i współpracowniczka zmarłego profesora z Zurychu, najlepszego znawcy tego przedmiotu, autora książki „Schweizer Bauernhaus", zgodziła się napisać dla nas specjalnie artykuł na ten temat, który, mamy nadzieję, zainteresuje naszych Czytelników i pozwoli im innym okiem spojrzeć na budownictwo szwajcarskie.

Nieskończenie różnorodny jest krajobraz szwajcarski: od kasztanowych gajów i winnic do skalistych Alp, gdzie obok wiecznego śniegu ścielą się poduszki niskich górskich roślin. Tak samo różnorodnym być musi, przystosowujące się do gleby i klimatu, rolnictwo: od uprawy tytoniu do kukurydzy, poprzez winnice i sady owocowe, pola zbożowe i tłuste łąki do skąpych hal alpejskich i tych ostatnich skrawków świata roślinnego, które kozom i owcom już tylko przez parę miesięcy dają pożywienie. Ta różnorodność musi odzwierciedlać się przede wszystkim w zabudowaniach rolnika, w jego zagrodzie — tym bardziej, że dochodzi jeszcze rozmaitość posiadanego materiału budowlanego: tutaj proste pnie świerkowe lub wygięte drzew liściastych, słoma, glina, tam — płyty skalne i łupek.

Czego wymaga chłop od swego domu? Mieszkania dla siebie i swej rodziny, stajni dla bydła, schowku na zbiór zboża i siana oraz miejsca do pracy.

Nigdzie te wszystkie warunki nie ujawniły się tak całkowicie, jak w tzw. domu trójdzielnym (Dreisässenhaus). Tutaj wszystko jest pod jednym dachem: mieszkanie, stodoła i stajnia (rys. nr 1). A ponad tym, pod wielkim stromym dachem, piętro, gdzie składa się, pilnie je przesypując, ziarno. W środku znajduje się stodoła, dawne miejsce młócki, za szeroką, często łukowatą bramą, przez którą może wjechać wysoko naładowana fura ze zbożem. I chociaż dzisiaj nie słychać już stukania cepów, któreby na gliniastym klepisku młóciły zboże, bo pracę rąk zastąpiły maszyny, to jednak miejsce to nie okazało się zbędnym — przechowuje się tu liczny sprzęt i nowoczesne maszyny rolnicze.

Dom trójdzielny spotykamy wszędzie tam, gdzie uprawia się lub uprawiało zboże, a gdzie hodowla bydła prowadzona była ubocznie, głównie dla siły pociągowej i nawozu. Zawsze widzimy ten sam po-



Rozmieszczenie domów chłopskich w Szwajcarii



Rys. nr 1. Dom trójdzielny [Kt. Zurich]

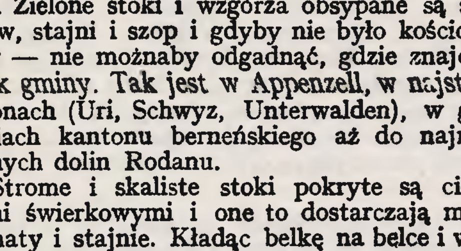


Rys. nr 3. Landenhaus [Kt. Bern] tzw. „Châlet"

dział, choćby zachodziły pewne podrzędne różnice w domach kantonów: Genewa, Vaud, Fribourg, Bern, Aargau, Zürich. Najpotężniejszymi wśród tych często bardzo wielkich domów są budowle w kantonie Aargau i Baselland, szczególnie w wypadkach, obecnie coraz rzadszych, gdy pokryte są wysokim, porośniętym zielonym mchem, dachem słomianym (rys nr 2). Jako materiał budowlany służy przede wszystkim w części gospodarczej — drzewo bądź też plecionka wylepiona gliną; często widzimy specjalny sposób budowy, gdy na tle biało tynkowej ściany widoczne są czerwono barwione, spajane na krzyż belki, często gięte choć to dębowe drzewo. Ponieważ w tych okolicach, gdzie uprawia się rolę, przeważają skupione osiedla, daje to piękne obrazy wsi.

Zupełnie inne wymagania stawia swemu domowi chłop z Alp i obfitych w deszcze okolic przedalpejskich, mający zresztą do dyspozycji zupełnie inny materiał budowlany. Uprawy zboża tutaj nie ma lub tylko nieznaczna, wszystko koncentruje się na hodowli bydła i gospodarce mlecznej. Jednak łąki leżą daleko od siebie; zależnie od pory roku musi się kosić, nawozić i paść naprzód w dolinie, potem coraz wyżej na stokach, coraz dalej od domu. Dobrze więc jest mieć także bydło, siano i nawozy rozmieszczone na różnych wysokościach oraz móc zmieniać ich pomieszczenie zależnie od pór roku. Chłop więc posiada tu często wiele małych stajni i jeszcze więcej szop w zależności od położenia kawałków gruntu, w pośrodku których buduje też swój dom. Zabudowania nie są skupione tutaj we wsie, lecz rozproszone. Zielone stoki i wzgórza obsypane są setkami domów, stajni i szop i gdyby nie było kościoła i gospody — nie możnaby odgadnąć, gdzie znajduje się środek gminy. Tak jest w Appenzell, w najstarszych kantonach (Uri, Schwyz, Unterwalden), w górskich częściach kantonu berneńskiego aż do najniższych bocznych dolin Rodanu.

Strome i skaliste stoki pokryte są ciemnymi lasami świerkowymi i one to dostarczają materiału na chaty i stajnie. Kładąc belkę na belce i wcinając je misternie na rogach, buduje się w ten sposób znaną chatę blokową, najdawniejszy typ domu drewnianego, który zresztą występuje na całej półkuli północnej, gdzie tylko rosną drzewa iglaste — u nas na Podhalu i w Karpatach wschodnich.



Rys. nr 2. Dom trójdzielny [Kt. Aargau]

Nigdzie jednak prosty ten dom drewniany nie doznał takiego wykończenia w kształcie i szczegółach jak w Szwajcarii. Zamiast okrągłych pni używa się tutaj do budowy belek i desek.

Ten typ domów otrzymał wspólną nazwę »L a n d e n h a u s« od tzw. »Landen« — poprzecznych drągów lub listew, układanych na najprostszym typie tych domów dla przytrzymania leżących na dachu płaskich kamieni.

Daleko wystające okapy, balkony misternie rzeźbione, malowane sentencje itp. charakterystyczne szczegóły cechują te budowle w ich najbardziej wykończonej formie. W ten sposób powstają tzw. »Chalet« w Berner Oberland (wyżyna berneńska) (rys. nr 3) i okazałe domy w kantonie Appenzell i Schwyz. Różnorodne są tu i tam lokalne odmiany: w Appenzell np. dom i stajnia ustawiane są pod kątem prostym, w okolicach uprawy wina, np. nad jeziorem Zurich, wyposażone są w wielkie piwnice na wino, w Emmental — w piwnice na ser itd.

(Dokończenie w następnym numerze)

Wiadomości z Francji



— Za należenie do masonerii usunięto ostatnio z wojska francuskiego 9 generałów, m. in. gen. dyw. Hasslera, przewidywanego jako dowódcę ochotniczego oddziału do walki z bolszewikami.

— Na skutek przesunięcia linii demarkacyjnej gminy: Areille, Chevrier, Eloise i Vulbels (Haute Savoie) znalazły się obecnie we Francji nieokupowanej.

— W myśl zamierzonych przez rząd marsz. Pétaina reform Francja w przyszłości podzielona będzie na 19 prowincyj. Paryż i jego okolice w promieniu 30 km będzie tworzyć oddzielny rejon, reszta dep. Isle de France otrzyma jako ośrodek prowincjonalny miasto Fontainebleau. Zamiast parlamentu i senatu utworzona zostanie t. zw. Izba Wyższa (Grand Conseil), licząca 200 członków, oraz Izba Niższa, licząca 300 członków. Grand Conseil ma się składać wyłącznie z członków z nominacji. Izba Niższa ma posiadać 120 delegowanych z prowincyj, tyluż z korporacyj i 60 z legionu żołnierzy frontowych oraz innych ugrupowań. Zebranie Narodowe wybierać będzie głowę państwa.

(Dokończenie na str. 8)



Zmagania rosyjsko-niemieckie

Bitwa o Moskwę toczy się wciąż z niebywałą gwałtownością — komunikaty obu stron stwierdzają b. ciężkie straty u przeciwnika. W ciągu ostatnich trzech tygodni Niemcy posunęli się o 30 km naprzód; do przedmieść Moskwy jest jeszcze 70. To jest tak, jakby wojska nieprzyjacielskie szły od zachodu na Warszawę, a polska linia obrony biegła przez Płock-Sochaczew-Łowicz-Nowe Miasto n/Pilicą. Zahamowanie swej ofenzywy Niemcy tłumaczą głównie warunkami atmosferycznymi — błoto i śniegi. Ostatnio Moskwę ogarnęła fala mrozu (do —20°). Rosjanie donoszą o nieprzyjacielskich przygotowaniach do decydującego uderzenia — na płd. zachód od Moskwy zauważono silne koncentracje niemieckich oddziałów pancernych, których ogólna ilość w tej bitwie obliczana jest na 20 dywizji.

Naczelne dowództwo sowieckie zostało całkowicie zreorganizowane: front moskiewski i Leningrad objął gen. Żukow; Timoszenko dowodzi obroną południowego skrzydła, a Budienny i Woroszyłow organizują pośpiesznie nowe armie odwodowe. Na linii rzeki Don napór niemiecki na Rostów nie ustaje. Walki toczą się już podobno u wrót miasta.

W początkach października Niemcy rozpoczęli atak na półwysep Krym. Przez miesiąc obrona rosyjska odpierała skutecznie natarcia wroga, jednak znaczne posiłki niemieckie przerwały w końcu pozycje rosyjskie i w ciągu paru dni prawie cały półwysep został zalany przez wojska Rzeszy. Najważniejszy punkt strategiczny, wielki port wojenny Sebastopol, jest nadal w rękach rosyjskich.

Wobec możliwości niemieckiego ataku na Kaukaz, Rosjanie wycofali swoje dywizje z Iranu i obsadzili nimi ten łańcuch górski. Krążą uporczywe pogłoski o skierowaniu tam już także wojsk angielskich. Gen. Wavell miał się spotkać z marsz. Timoszenką celem omówienia wspólnej obrony Kaukazu.

„Rosja potrzebuje czołgów"

Sprzęt wojenny dla Rosji z USA i Anglii nadchodzi w coraz poważniejszych ilościach i natychmiast używany jest do tworzenia nowych dywizji, formujących się na głębokich tyłach nad rz. Wołgą. Dostawy te idą trzema drogami: przez port władywostocki i dalej koleją transsyberyjską, przez Archangielsk (gdzie istnieje możliwość utrzymania komunikacji nawet w zimie, dzięki potężnym sowieckim łamaczom lodów, wsławionym w wyprawach podbiegunowych), wreszcie przez Iran. Tym najważniejszym szlakiem idzie już dzisiaj 3000 ton sprzętu dziennie (według źródeł angielskich), a prace nad rozbudową dróg i kolei perskich trwają wciąż.

Waszyngton — Berlin

»Jest to najgłupsze fałszerstwo, jakie można sobie wyobrazić. Tylko wariat albo zbrodniarz mógłby się na to zdobyć« — oto jak reagują Niemcy po ostatniej mowie amerykańskiego prezydenta; Roosevelt podał m. in. do publicznej wiadomości, że wpadły w jego ręce tajne dokumenty niemieckie, zawierające plany podboju Ameryki Południowej aż po Kanał

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Dokończenie ze str 7)

— Niemieckie władze wojskowe rozstrzelały 28.IX w Lille 20 francuskich komunistów, jako odwet za sabotaże na kolejach oraz wrogą wobec Niemców działalność. Za zamach na żołnierza niemieckiego w dniu 16. IX rozstrzelano 20. IX w Paryżu 12 zakładników.

— 20. IX przybył pierwszy pociąg, wiozący pierwszą partię (spośród zwolnionych przez Rzeszę) 13.000 jeńców francuskich.

— Władze niemieckie w Paryżu rozplakatowały obwieszczenie, grożące śmiercią przez rozstrzelanie każdej osobie płci męskiej, która pośrednio lub bezpośrednio udzieli jakiejkolwiek bądź pomocy załogom strąconych nieprzyjacielskich samolotów. Kobiety, winne tego przekroczenia, zostaną umieszczone w obozie koncentracyjnym w Niemczech. Natomiast osoby, które się przyczynią do pojmania lotników nieprzyjacielskich, otrzymają premie do wysokości 10.000 fr, a nawet więcej.

— 4. IX b. poseł komunistyczny Marcel Gitton został przez nieznanego sprawcę ciężko raniony i zmarł po nieudanej operacji.

— Minister spr. wojskowych gen. Huntziger zarządził zwolnienie pierwszego kontyngentu rocznika 1918. Rocznik ten, zmobilizowany podczas wojny, zatrzymano pod sztandarami jeszcze po zawieszeniu broni.

— W Vigeois (Correze) odbył się trzytygodniowy polski obóz harcerski dla zastępowych i drużynowych z obszaru Francji nieokupowanej. Uczestników było 101.

— »Biuletyn Młodzieży Polskiej i Jej Przodowników«, wydawany przez Związek Polaków we Francji (Lyon, 7-rue Crillon), podaje wykaz szkół rolniczych we Francji, przygotowujących młodych specjalistów rolnych, tak bardzo potrzebnych dzisiaj we Francji i później w Polsce, gdy do niej po wojnie wrócimy: Szkoły rolnicze (Ecoles d'Agriculture) są w: Antibes, Carcasonne, Valabre, Nouvic, Objat, Ahun, Ondes, Beaulieu, Ecully, Contamine s/Arve, Hyéres, Aurillac, Poligny, La Roche s/Foron, Montpellier, Les Arés s/Argens, Bourg St. Maurice, Cibeins. Ponadto w każdym departamencie co roku w okresie zimowym są urządzane 4-miesięczne szkoły rolnicze.

— Ażeby zorientować się należycie w tegorocznych zbiorach ziemniaków i zapewnić sobie ich właściwy podział, rząd francuski zabronił wszelkiego transportu kartofli. Wyjątek stanowi przewóz ziemniaków z pola do zagrody producenta i transporty urzędów zaopatrzenia. W pewnych warunkach jest też dozwolone przenoszonie niewielkich zbiorów z ogródków warzywnych, uprawianych przez mieszkańców miast. Wszystko to zmierza do stworzenia państwowych zapasów kartofli, któreby umożliwiły przetrzymanie nadchodzącej zimy. Tego rodzaju zapasy będą stworzone we wszystkich większych miastach. Chodzi przede wszystkim o zaopatrzenie w ziemniaki ludności robotniczej ośrodków przemysłowych.

— Zbiórka t. zw. metali kolorowych (miedź, mosiądz, cyna, aluminium itp.) została przedłużona,

Panamski — zamiast obecnych 14 państw Niemcy mają tam utworzyć tylko 5, poddając je jednocześnie władzy hitlerowskiej. W tychże papierach znajduje się projekt zniesienia wszystkich religii na całym świecie — chrześcijańskiej, buddyjskiej, mahometańskiej i żydowskiej. „Książka Hitlera »Mein Kampf« ma zastąpić Pismo Św., a swastyka — Krzyż Chrystusowy“, według tych planów.

30 października w pobliżu Islandii Niemcy zatopili amerykański kontr-torpedowiec »Reuben James«. Zginęło 95 ludzi załogi. Podobno okręt ten w czasie swych poprzednich patrolów na Atlantyku zniszczył dwa niemieckie okręty podwodne. Prasa amerykańska jest zdania, że między St. Zjednoczonymi a Osią istnieje faktyczny stan wojenny: z obu stron przemówiły już armaty i padły pierwsze ofiary.

Morska blokada Italii

Morze Śródziemne jest coraz niebezpieczniejsze dla Włochów. Potężne eskadry brytyjskie Gibraltaru i Suezu patrolują wody między Italią a Afryką, utrudniając aprowizację armii włosko-niemieckiej w Libii i Trypolitanii. Działanie floty wsparte jest żywą akcją lotnictwa, co się przejawiło m. in. w długotrwałych atakach na Neapol i Palermo w południowej Italii. Włosi i Niemcy odpłacają się nalotami na Suez, Aleksandrię i Maltę.

Japonia czeka

Na Dalekim Wschodzie sytuacja jest wciąż naprężona, ale decyzja w Tokio jeszcze nie zapadła. Japonia czeka, zdaje się, na dalszy rozwój wojny rosyjsko-niemieckiej i nie jest skłonna ryzykować, dopóki opór rosyjski trwa. Rokowania ze Stanami Zj. zostały podjęte jeszcze raz, ostatni, jak zapowiada prasa japońska.

Wojna czy pokój?

Rosja pragnie, by Anglia wypowiedziała wojnę Finlandii, Węgrom i Rumunii, jako państwom, walczącym po stronie Niemiec. Anglia waha się jeszcze, choć angielscy lotnicy w Rosji starli się już, prawdopodobnie, w powietrzu z Rumunami czy Węgrami. Wypowiedzenie wojny przez Anglię wywołałoby ogromne wrażenie w tych krajach, gdzie nastroje proangielskie są bardzo silne w pewnych kołach społeczeństwa.

Wrzenie antyniemieckie

Według Radio-Belgradu rozstrzelano ostatnio 100 komunistów i Żydów za napaść, jakiej nieznani sprawcy dokonali na żołnierzu niemieckim. Kilka dni przed tym za 2 żołnierzy niemieckich rozstrzelano 200 ludzi.

Klęska głodu w Grecji przybiera katastrofalne rozmiary. Dzienna racja chleba została obniżona do 75 gramów. Brak nawet najważniejszych produktów, jak oliwek, sera, winogron. Korespondenci prasowi nadsyłają obrazy straszliwej nędzy z Aten i innych miast. Szereg państw organizuje transporty żywności i lekarstw dla nieszczęśliwego kraju, m. in. Szwajcaria i Turcja.

W krajach obsadzonych władze niemieckie wciąż rekwirują masowo ciepłe koce, sprzęt narciarski, kożuchy itp. — całe pociągi tych zimowych artykułów idą na front wschodni z Norwegii, Polski, Czechosłowacji, Litwy i Rosji Zachodniej.

Nieprzyjemne miasto

Rumuńskie oddziały okupacyjne w Odessie mają dużo kłopotu z bombami czasowymi, których mnóstwo ukryli w mieście Rosjanie przed wycofaniem się. Bomby te, nastawione na wybuch po 2, 3 a nawet więcej tygodniach, eksplodują niespodziewanie, powodując liczne ofiary.

Koniec „Bezbożnika“

Główne pismo antyreligijne w Rosji przestało wychodzić na skutek »braku papieru« (!), jak podają władze sowieckie.

---

z czego wnioskować należy, że nie miała ona zbytniego powodzenia. Generalny sekretarz min. produkcji, Bichelonne, oświadczył, że nieudanie się tej zbiórki może pociągnąć za sobą zamknięcie wielu setek różnych przedsiębiorstw. Jednocześnie zwalczał on pogłoskę, jakoby metale te były pośrednio lub bezpośrednio przeznaczone dla niemieckiego przemysłu wojennego, co bez wątpienia wpływałoby na niechęć właścicieli do oddawania na ten cel swoich zasobów. Poza tym wprowadzona została wymiana różnego złomu na metale nowe, zdatne do użytku w stosunku 15 kg za 100 kg złomu. Wreszcie wprowadzony został przymus obowiązkowej zbiórki i odstępowania organom państwowym odpadków gumowych. Te wszystkie zarządzenia są dowodem ogromnego zubożenia Francji, przed wojną jednego z najbogatszych krajów na świecie.

— Podatek od zysków wojennych przyniósł dotychczas Francji około miliarda franków.

— Rząd wydał dekret, ograniczający ilość aptek, obostrzył warunki, na mocy których można uzyskać koncesje na prowadzenie apteki oraz zarządził wprowadzenie jednolitych cen na produkty farmaceutyczne.

— O rozmiarach potajemnego handlu, kwitnącego we Francji, świadczy fakt, że u jednego tylko paskarza w Paryżu policja skonfiskowała towarów na sumę 15 milionów franków. W związku z brakiem towarów zaznacza się we Francji wzmagająca się kradzież przesyłek kolejowych.

— Francja posiada obecnie cały szereg instancyj sądów wyjątkowych, których kompetencje nie zawsze łatwo jest rozgraniczyć. A więc: 1) Sąd Najwyższy w Riom (Cour suprême de justice), 2) Trybunał Państwowy (Tribunal d'etat), 3) Sądy specjalne (Sections spéciales) przeciwko działalności kumunistycznej i anarchistycznej, 4) Specjalny Sąd Kryminalny (Cour criminelle spéciale) przeciwko spekulantom i paskarzom, wreszcie 5) Sąd Polityczny (Cour de justice politique). Składa się on z 8 członków, pomiędzy nimi dwóch spośród izb ustawodawczych. Większość członków tego sądu rekrutuje się nie z prawników.

— Płk. de la Rocque mianowany został specjalnym pełnomocnikiem marszałka Pétain. Swoją karierę polityczną rozpoczął jako przywódca organizacji Croix de Feu.

— W nocy 3. X antysemiccy teroryści wysadzili dynamitem w Paryżu 6 bożnic.

— Zaopatrzenie francuskiego przemysłu w surowce, nawet w tak ograniczonych, jak dotychczasowe, ramach staje się zagadnieniem wciąż trudniejszym ze względu na coraz ostrzejszy brak tych surowców. Wpływają na to: odcięcie dowozu z zagranicy, niewystarczająca produkcja w kraju, konfiskaty władz okupacyjnych, trudności transportowe, zużycie starych zapasów, wreszcie podział kraju na strefy wolną i okupowaną. Zwłaszcza pogorszyło się położenie francuskiego przemysłu metalurgicznego, cierpiącego specjalnie z powodu niedostatecznych dostaw węglowych.



— Gen. Sikorski skierował do oficerów i żołnierzy, odjeżdżających do Rosji jako kadra do tworzących się tam oddziałów polskich, rozkaz dzienny, w którym m. in. powiedział: »Wiem, że będziecie mieli do czynienia z wielkimi trudnościami, jednocześnie jednakże będziecie mieli wielki przywilej współdziałania w tworzeniu wojska polskiego w Rosji. Jestem przekonany, że okażecie się godnymi ofiarności żołnierzy polskich w Sowietach. Aczkolwiek musicie opuścić swe oddziały w Wielkiej Brytanii, przekażecie oddziałom polskim w Rosji ducha przyjacielskiej współpracy, panującego między oddziałami polskimi i brytyjskimi. Będziemy różnymi drogami szli do wspólnego celu: do oswobodzenia Polski«.

— Ministerstwo Lotnictwa w Londynie zakomunikowało 25. X co nast.: W komunikacie, mówiącym o zniszczeniu przez brytyjskie samoloty w piątek po południu 7 niemieckich myśliwców, chodziło o samoloty typu Spitfire, pilotowane przez Polaków. Walka ponad chmurami trwała 10 minut. Przeciwnicy byli o równych siłach. Zrazu inicjatywę mieli Niemcy, nurkujący na Polaków. Jednakże jedna po drugiej spadały niemieckie maszyny płonące lub uszkodzone w cominutowych prawie odstępach.

— W połowie października przybył do Anglii jeden z największych dotychczas konwojów morskich. Przybyło na nim stu nowowyszkolonych lotników, znaczna liczba działek przeciwpancernych, wyszkolonych kanonierów, jak również holenderskie i polskie oddziały. Jednocześnie przybyła dalsza grupa amerykańskich techników.

— Wysiedlanie Żydów z Niemiec i protektoratu Czech i Moraw do Polski przybrało bardzo na sile w październiku. Co noc wywoziło się tysiąc i więcej Żydów, kierując ich z zasady do Łodzi. Stamtąd rozsiedlani są do rozmaitych miast polskich. Najczęściej wysiedlani są starcy, dzieci i kobiety. Mogą oni z sobą zabrać tylko bardzo mały bagaż osobisty oraz w gotówce od 15 do 100 marek.

— Pierwsza grupa polskich ochotników, którzy się zgłosili do lotnictwa, przybyła do Anglii z Kanady i Stanów Zjednoczonych.

— W związku z żądaniem Anglii i Rosji, skierowanym do Afganistanu (królestwo w Azji, powierzchnia 558.000 km kwadr., ludność 6 i pół miliona), wydalenia — za przykładem Iranu — obywateli niemieckich, warto zaznaczyć, że pracuje tam wielu fachowców polskich (inżynierów, techników, specjalistów od budowy dróg itp.). Obecnie niemieckich fachowców rząd afgański ściągnął do stolicy, Kabulu, natomiast fachowców polskich i szwajcarskich przydzielił do prac na prowincji oraz wzdłuż granicy rosyjskiej i indyjskiej.

— »Basler Nachr.« z dnia 21. X w artykule wstępnym »Wojna kościelna w Rosji« donosi, że rosyjska prasa emigrancka w Niemczech twierdzi na podstawie licznych przykładów, iż należy się obawiać nieomal polonizowania ziem wschodnich, czyli etapów na głębokich tyłach wojska niemieckiego. Tak np. berlińskie »Nowoje Słowo« skarży się, że z gen. gubernatorstwa wysyłani są masowo niżsi urzędnicy oraz zwarte oddziały policji na ziemie białoruskie. Przede wszystkim jednak dąży tam kler katolicki, by iść na spotkanie rozbudzonym uczuciom religijnym mas, które w czasie panowania Rosjan pozbawione były posługi religijnej. Kościół prawosławny nie może w tej walce o dusze współzawodniczyć ze względu na brak księży, zwłaszcza młodszych i wykształconych. Tego rodzaju rewelacje prasy emigranckiej mają ostrzec władze niemieckie przed rzekomym nowym »polskim niebezpieczeństwem« na wschodzie.

— Tow. »Gdynia Ameryka-Linie Żeglugowe S. A.« zawarło kontrakt na budowę statku frachtowego o pojemności około 10.000 ton, który będzie wykończony w końcu r. bież. To samo Towarzystwo zakupiło w Anglii dwa nowe frachtowce o pojemności około 9.400 ton każdy.

— Przez niemieckie władze okupacyjne mianowany został specjalny kurator, który ma przeprowadzić likwidacje wszystkich polskich uniwersytetów i szkół typu akademickiego. Zniesiono też wszystkie polskie szkoły średnie. Nie wolno wydawać książek polskich ani czasopism w języku polskim oprócz kilku gazet, wydawanych przez Niemców.

— Około 1000 Polaków, przebywających w Japonii od kilku miesięcy, otrzymało nakaz opuszczenia kraju do 15 września. Niektóre dzienniki japońskie domagają się internowania wszystkich Polaków w Japonii na tej podstawie, że wielu z nich ma być zaangażowanych w akcji wrogiej Japonii. Inne obwiniają Polaków o brak poszanowania zwyczajów i tradycyj japońskich.

— Na Średnim Wschodzie (Syria — Palestyna — Egipt) otwarty został pierwszy polski szpital wojskowy. Szpital ma zarząd samodzielny i przeznaczony jest na zaspokojenie potrzeb polskich sił zbrojnych na Średnim Wschodzie. Stworzenie nowej instytucji polskiej jest wynikiem dwuletniej pracy polskiej służby sanitarnej, zorganizowanej za granicą. Szpital mieści kilkaset łóżek. Na razie czynne są trzy oddziały.

— Miasto Brzeziny koło Łodzi otrzymało nazwę Loewenstadt.

— W De Paul University w Chicago odbyło się uroczyste otwarcie Biblioteki Polskiej.

— Muzeum Czartoryskich w Krakowie zostanie zamknięte, zbiory zaś jego zostaną przewiezione do Niemiec. W gmachu muzeum znajdzie pomieszczenie jeden z urzędów niemieckich władz okupacyjnych. Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu już dawniej spotkał ten los, a gmach jego przejęło niem. ministerstwo poczt i telegrafów.

Komisariat dla Spraw Internowania posiada jeszcze pewien zapas polskich i francuskich znaczków pocztowych i pocztówek dla internowanych w cenie (którą niniejszym prostujemy):

znaczki (polskie lub francuskie) po 10 rap.
pocztówki (polskie i francuskie) po 5 rap.
pocztówki (pamiątkowe) z pol. lub franc. znaczkiem ze stemplem jednego z obozów po 15 rap.

Zamówienia kierować: Eidgen. Komm. für Internierung, Abt. Internierten-Marken, Feldpost, Postcheckkonto III. 13365.

Z ŻYCIA OBOZÓW

Wakacje pracowite

Przed mgłą nie można uciec — mknie szybciej, niżby się mogło wydawać. Nie w Londynie ani Pińsku, ale przez wysokie wały szwajcarskiej Jury.

W tej mieszaninie waty i mętnego mleka dziwacznie wygląda gromadka ludzi, odzianych w niebieskie »salopety«. Młode sylwetki gną się rytmicznie nad łopatami, ciężko klaskają na mokrej trawie bryły czarnej, wilgotnej ziemi. Ludzie przy pracy gwarzą. Gdzieś za zasłoną mgły brzmią żywe raźne głosy.

— Ekipa Joszta! Do mnie! Mam tu piękny kawałek skały —

— Platruś, nie dekuj się! Wyciągnij ten kamyczek... —

— Gdzie jest Franio, pewnie korzysta z pogody i »kamufluje się«... —

— Nie! Franio Szkuta ciągnie druta — odpowiada jakiś żartobliwy rymotwórca.

Szybko rośnie ilość wydobytej ziemi, stosy układanych kamieni, grzechocą kilofy, z lepkim szelestem pogrążają się łopaty w gliniasty grunt.

Dzień mija, minie jak poprzednie i następne. Wczoraj było słonecznie jak na Rivierze, za błękitnymi taflami jezior Neuchatel i Morat bieliły się okryte śniegiem zęby Alp, dziś jest szaro i ponuro, ale w gruncie rzeczy wczoraj, dziś i jutro są takie same.

Jeszcze parę tygodni temu siedziało nas 50 w obozie uniwersyteckim we Fryburgu, »kując« w cichości prawo rzymskie, cywilne, międzynarodowe i całą gamę innych przedmiotów. Egzamin przeszedł; zostały po nim listy wyników, wywieszone w sali jadalnej, a na nich szeregi i rzędy stopni.

Miesiące kucia zostały za nami we Fryburgu. Przeszłoroczne »fuksy« są już dziś akademikami po roku studiów, słuchacze ostatniego kursu zbliżają się do dyplomu, doktoranci już coś przeczytali i coś napisali, a świeżo kreowani asystenci przyzwyczaili się do swej roli — uniwersytet w obozie stał się nie tylko rzeczywistością, ale czymś normalnym, bez czego trudnoby żyć.

I przyszły wakacje, takie wakacje, jakich nie było nigdy w Polsce.

Zresztą wszystko jest tu inaczej, niż na polskim uniwersytecie. Nie ma bowiem starszego i młodszego studenta, skoro starszy jest strzelcem, kanonierem czy ułanem, a młodszy — podchorążym, skoro obaj jednakowo i razem biedowali na Węgrzech czy w Rumunii, spali w chlewikach we Francji, maszerowali wspólnie przez Wogezy, razem bronili St. Hyppolyte i razem oddawali broń na granicy szwajcarskiej.

Nie ma bogatego studenta i »niezamożnej młodzieży akademickiej«, znanej z list wyborczych do »bratniaków« na uczelniach w Polsce — wszyscy są jednakowo ubrani, jednakowo mieszkają, jednakowo jedzą i palą te same papierosy.

Nie ma przeciwników politycznych. Zbyszek — socjalista, Stefan — narodowiec i Andrzej — piłsudczyk są najlepszymi przyjaciółmi. Łączy ich słoma obozów żołnierskich, braterstwo broni, łączy ich wojenne wczoraj, a przede wszystkim wspólne jutro.

W ten sposób powstaje wspólnota młodych. Pomimo mgły w dolinach i na przełęczach Jury, pomimo drobnych cierni na drutach i w życiu — nie ma mgły w sercach.

Jest za to śpiew. Gdy się maszeruje do miejsca robót — rozbrzmiewa żołnierski śpiew. Nie pierwszy lepszy, ale mocny, energiczny, taki jakby ręce maszerujących nie młoty niosły i łopaty... Najczęściej słychać marsza urodzonego już we Fryburgu, marsza, który już i w wielu innych obozach wszedł w modę, marsza z grzmiącym refrenem:

Ten huk —
To artyleria nasza gra.
Ten krzyk —
To kawalerii szarża gna.
Ten śpiew —
Idzie piechota,
Szara piechota,
Przez ciemne noce, przez jasne dni,
To my! Przelewać idziem krew —
To my! To my!

Żołnierze i cywile szwajcarscy otwierają usta, bo w tym śpiewie internowanych nie ma oczekiwanych tonów słowiańskiego żalu i smętku, a jest za to siła, młodość i moc. Słychać w nim głos mówiący, że żyjemy i będziemy żyć...

Na kwaterze jak to na kwaterze. Tyle już było kwater w ciągu tych wakacji! I ta pierwsza w Les Bayards i ta w Corcelles, gdzie spaliśmy w wielkiej sali gimnastycznej miejscowej szkoły razem ze »staruszkami« z szwajcarskiej pomocniczej służby wojskowej. »Staruszkowie« klęli cały świat za wojnę, za kartki, za deszcz i za pogodę i z hałasem szukali po ciemku butów potrzebnych do odbycia przechadzki tak niezbędnej w pewnym wieku i o pewnej porze. A budzona młodość zżymała się gniewnie.

Były inne kwatery: wspaniały samotny domek w Petits Ponts, ponura stajnia na La Tourne i inne — a wszędzie w dniach wypłaty żołdu tłum oblegał kantynę. Kantyniarz — poczciwy właściciel gołębiego serca i kiepskich nerwów — sprzedawał papierosy, marmoladę i małe serki (przed kartkami!), a niektórym oświadczał z widocznym bólem w głosie:

— Nie mogę, Tadziu. Zarząd Bratniaka zabronił udzielać kredytu ponad 5 franków.

Odpowiadała mu burza protestów, rozprawiano o »barbarzyńskim« traktowaniu członków przez zarząd, a w pięć minut potem nieszczęśliwy bankrut przemawiał słodko do »kolegi prezesa«:

— Jasiu, rozumiesz... jest taka sytuacja... czy mógłbym dostać pożyczkę...?

Wieczorem jest rozkaz i apel. Jest zwykły głos komendy, jest raport, jest »rozejść się« i jest, oczywiście, przechadzka.

Jedni spacerują po szosach i laskach, inni odbywają wędrówki poprzez stronice książek, stowarzyszenie TTZ (Tadzio, Tadek, Zbyszek) bada organizację kafejek w pobliskiej wiosce, Zygmuś czyta »Sagę rodu Forsytów«, Janek — kucharz, poczmistrz i fryzjer w jednej osobie — strzyże potulnych klientów, Konrad oddaje się codziennemu tropieniu królików, które, ogarnięte żądzą włóczęgi, wieją mu bez końca, zaś Mik i Staś siedzą na płotku przy szosie, obserwując przejeżdżające na rowerach korowody ślicznych turystek.

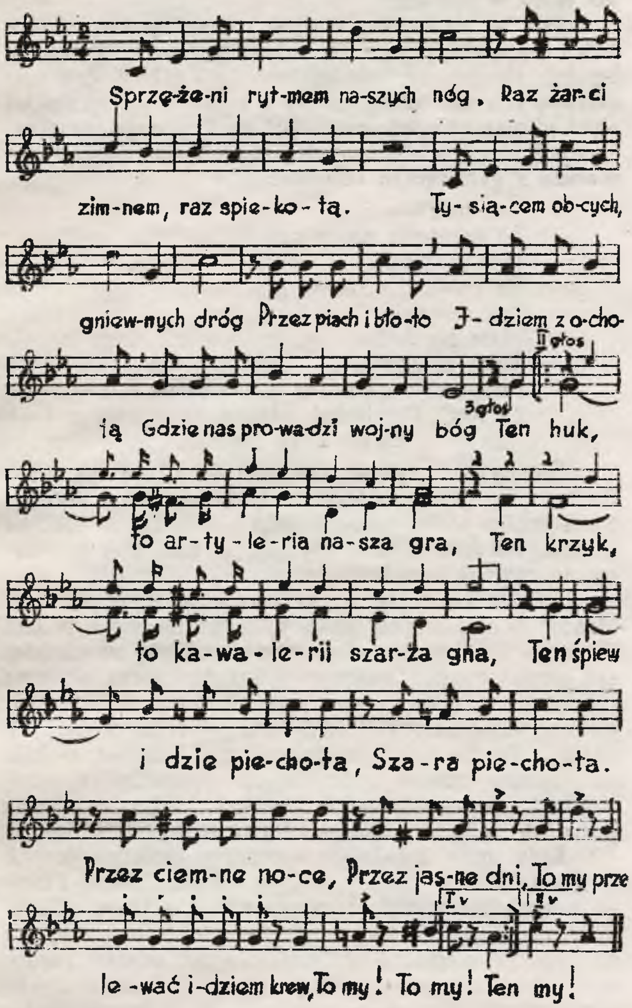
I zupełnie zwyczajnie przychodzi dzień. Ale nie ten — oczekiwany, jeno ten zwykły i szary. Oznajmia go chrapliwy głos starego poczciwego Szwajcara, budzącego nas do pracy:

— Messieurs! Debout! C'est l'heure!

(S. Ł.)

TO MY

Muzyka: Z. E. Słowa: A. CZYŻOWSKI



Idziem przez pola, bagna, las,
Niebo i ziemia dziś się pali —
Wokoło szumi strzałów trzask —
Biegniemy dalej,
Tam gdzie się czai
Śmierć, która ciągle czeka nas.
Ten huk...

Nad brzegiem rzek, wzdłuż jasnych szos,
Zostają po nas kwietne groby.
Jak tylko komu każe los,
Ginie z radością
Bo z jego kości
Powstaje do ojczyzny most.
Ten huk...

KOMUNIKATY

— **Administracja „Gońca“** otrzymała większe wpłaty na cele wydawnictwa od PP: Hornunga — Basel, Jana Lagutta, Oberwill i H. Stettler, Bern, za które składa na tym miejscu podziękowanie. Redakcja natomiast dziękuje firmie „Hantra“ za subwencję na cele redakcyjne.

— **Poszukujemy** celem wypożyczenia: Podręcznika drużynowego i podręcznika d-cy plutonu, wydanych w Polsce. Zgłoszenia kierować do Redakcji.

— **Redakcja** zawiadamia, że wszystkie poprzednie numery „Gońca“ są wyczerpane. Uprasza się tych wszystkich, którzy nie kompletują „Gońca“, o nadesłanie posiadanych numerów obu roczników. Poszukujemy specjalnie pierwszych czterech numerów rocznika 1940. Ewentualnie zakupimy po podaniu ceny, specjalnie Nr. 2/1940.

— **Nakład „Gońca“** jest już obecnie przeszło trzykrotnie większy aniżeli poprzednio. Ze strony PP. oficerów i podoficerów uzyskało pismo całkowite poparcie. Na tym miejscu zwracamy się do wszystkich szeregowców bezpośrednio i za pośrednictwem Komendantów obozów z prośbą o prenumerowanie pisma. Pierwszy etap: co dziesiąty szeregowiec prenumeruje!

— **Znajdujący się na internowaniu** żołnierze 11 Karpackiej Dywizji Piechoty proszeni są o podanie dokładnych adresów własnych i swoich kolegów — Ks. dziekan Walerian Święcicki, Elgg b/Winterthur.

POSZUKIWANIA

Poszukiwani są:

316. Inż. OSKA Edward z Warszawy — przez ppor. Miecz. Karbowskiego, znajdującego się obecnie w niewoli. Wiadomości do: por. A. Grocholskiego, Matzingen (Thurgau).
317. KOLIBSKI Wład., syn Bolesława, lat 21 — przez Romana Szemolikowskiego, Richenthal (Luzern).
318. GŁOGOWSKI Jerzy, ppor. z 12 pp. Wadowice, ostatnio Fontenay le Comte, Francja oraz KAMIŃSKI Kazimierz, strzelec 48 pp. Stanisławów — przez ppor. Jerzego Chmielewskiego, Laeng-Radio, Burgdorf.
319. PROLL Józef z Mielnicy Podolskiej pow. Borszczów oraz WALCER Józef z Nowosiółki, pow. Borszczów — przez Józefa Halickiego, Wauwilermoos (Luzern).
320. DOMINO Walenty — przez Rudolfa Bąka, Oeschgen.

„Uciekinierzy“ piszą

ROZKAZ: NIE UCIEKAĆ!

Mimo że internowani, nie przestaliśmy być żołnierzami. Obowiązuje nas, jak każdego żołnierza, dyscyplina, wymagająca w pierwszym rzędzie wykonania rozkazów, które, choć często osobiście dla nas niezupełnie zrozumiałe ani przyjemne, mają jednak na celu zawsze dobro nas wszystkich i dobro naszej sprawy na celu. Tak jest m. in. z tym rozkazem, zabraniającym ucieczek.

Wiadomo, jest nam tutaj ciężko, nasze rodziny — blisko czy daleko — osamotnione, skazane na własne siły. Chcielibyśmy być pomocni, użyteczni, gra w nas krew, łamie nas bezczynność w okresie, kiedy inni nasi koledzy są czynni w służbie, męczy spokój, serca rwą się do czynów... Ale czyżby ci, którzy wydawali rozkaz, zabraniający opuszczania szeregów, o tym wszystkim nie wiedzieli? Nie wiedzą? Czyżby ich samych nie bolało to wszystko, co nas?

Są sytuacje, w których karność jest wystawiona na ciężką próbę, kiedy trzeba silnego charakteru, ażeby rozkazowi — mimo wszystko — się podporządkować, rozkaz — mimo wszystko — wykonać. W takiej sytuacji znajdujemy się obecnie. Oczywiście, nie wszyscy zdają ten egzamin karności żołnierskiej do ostatka. Są tacy, którzy się załamują. Niżej podajemy (poprawiając tylko błędy ortograficzne) kilka listów od takich „uciekinierów“, które do nas — dla ostrzeżenia innych — nadesłano. Jak sądzimy, listy te nie wymagają omawiania — treść ich jest dostatecznie wymowna, ażeby przekonać każdego o bezcelowości łamania rozkazu, zabraniającego ucieczek.

KRONIKA BIEŻĄCA

Przykłady godne naśladowania...

I. Żołnierze II/5 M. P. S. P. zebrali w dniu imienin swego dowódcy ppłk. dypl. H. Konasa kwotę fr. 230.60.

Podoficerowie i strzelcy komp. Kwat. Głównej D. S. P. złożyli z okazji imienin swego dowódcy por. M. Jasińskiego kwotę fr. 53.

W myśl życzenia ofiarodawców przekazano:

kwotę fr. 80. — do szwajcarskiego Komitetu pomocy jeńcom z przeznaczeniem na paczki żywnościowe dla jeńców 2 D. S. P.

kwotę 1130 escudosów do polskiego Czerwonego Krzyża w Lizbonie z przeznaczeniem w połowie na zakup płótna na pieluszki dla Domu Sierót im. ks. Boduena w Warszawie (wobec braku płótna dzieci są tam owijane w gazety), w połowie na zakup pończoch dla dzieci w Schronisku dla dziewcząt w Warszawie.

II. W związku ze Świętem Żołnierza w dniu 15 sierpnia obóz oficerski w Henniez opodatkował się dobrowolnie na rzecz jeńców naszych w Niemczech. Zebraną kwotę fr. 112.70 przekazano Komitetowi pomocy jeńcom.

III. Żołnierze obozu w Gudo zebrali fr. 65. — dla uczczenia pamięci śp. Ignacego Paderewskiego i kwotę tę przekazali Komitetowi pomocy jeńcom.

(Adres tego Komitetu brzmi: Schweizerisches Hilfswerk für poln. Kriegsgefangene, Bern, Thunstr. 21 — Postcheckkonto III—12778).

Obóz pracy w Bevaix

19 szeregowych z kpt. Żołędziowskim na czele pracuje przy drenach. W pobliżu znajduje się oddział Anglików, z którymi stosunki są bardzo przyjazne. Obozem tym opiekuje się p. Jasińska (wnuczka powstańca 1863 r.), prezeska „Pro-Polonii" w Neufchatel.

15 sierpień — Święto żołnierza polskiego

W kościele katolickim w Aadorf kapelan Dywizji ks. dziek. Święcicki odprawił solenne nabożeństwo, na którym był obecny gen. Prugar-Ketling, wszyscy oficerowie i szeregowi sztabu, oraz podoficerowie i żołnierze 2 pal. W czasie nabożeństwa chór 2 pal. odśpiewał kilka pieśni. Przed kościołem p. Generał przemówił do żołnierzy, przypominając o zwycięstwie z 1920 r. i nawołując do wytrwania. Po nabożeństwie odbył się z udziałem dowódcy dywizji obiad żołnierski w barakach 2 pal. w Matzingen.

Udział Polaka w konkursie na budowę mostu

Asp. Leon Wilenko z obozu uniwersyteckiego w Winterthur zgłosił swój projekt na konkurs budowy mostu na autostradzie Bern — Biel przez kanał Nidau — Büren. Asp. Wilenko w jesieni 1940 r. uczestniczył już raz w konkursie na projekt mostu przez Aarę w Olten. Mimo że nadesłano wówczas 60 projektów i choć asp. Wilenko stawał poza konkursem, Departament budowlany kantonu Solothurn zakupił w grudniu 1940 r. projekt asp. Wilenki; część kosztorysową projektu opracował por. W. Czarnecki. Należy pragnąć, aby i tym razem polscy inżynierowie zostali zaszczytnie wyróżnieni.

Święto szkolne w Wetzikon

W miłej i zacisznej miejscowości Wetzikon odbyła się w niedzielę dnia 19 października zgoła niepowszednia uroczystość wręczenia świadectw dojrzałości 45 maturzystom, absolwentom polskiego kursu licealnego w tamtejszym obozie szkolnym.

Główna część programu odbyła się w dużej hali gimnastycznej, gdzie oprócz uczniów i nauczycieli liceum zebrali się dość licznie goście. Zaczęło się od przemówień, wygłoszonych przez ppłk. Szt. Gen. Zellera z ramienia władz szwajcarskich oraz przez Posła R. P. min. Ładosia, dowodcę dywizji gen. Prugara-Ketlinga i sekretarza Europejskiego Funduszu Pomocy Studentom p. de Blonay.

(Dokończenie na str. 14)

Listy z Hiszpanii

Stefan Śmigaj z obozu koncentracyjnego Miranda de Ebro Burgos, do Czesława Bielińskiego (Szpital w Ober-Büren).

4. IX 1941. Drogi Kolego! Jestem tutaj od 21 sierpnia. Z Szantyrem rozstałem się między Barceloną a Walencją. Byłem już 50 km przed celem skąd wysyłałem kawę i herbatę do domu. Jechałem pociągiem no i stało się. Później przeżyłem straszne rzeczy, których dotąd nigdy nie przeżywałem. 6 tygodni spędziłem po aresztach i ciężkich więzieniach. Najgorzej było w jednym z nich, gdzie bezpośrednio po wyczerpaniu fizycznym przeżyłem głodówkę, gdyż otrzymywałem 50 g chleba na dobę i wodę, której jeszcze nie zawsze było dość. Byłem tam 9 dni. Sądziłem, że umrę z głodu i nikt o mnie nie będzie wiedział. Pluskiew i wszy było tam - i również wszędzie - jak w ulu. Wszyscy Pana i moi znajomi są tutaj i mieli oni jeszcze mniej szczęscia ode mnie i Urszyna. Dlatego też siedzą tutaj już prawie dwa miesiące dłużej. Rano otrzymujemy kawę czarną, w południe zupę i 125 g chleba na cały dzień, wieczorem zupę. Śpię w baraku na gołej podłodze i mam dwa koce, z tego jeden podarty. Klimat dla nas nieznośny i trudny do wytrzymania. W dzień upalnie, a w nocy bardzo zimno, spać nie można. W barakach okienka 40 cm x 50 cm, bez szyb i bardzo ciemno. Büren to w porównaniu raj. Teren bardzo mały, jedna dziesiąta część tego co w Büren. Nigdzie nie można się oddalać, tylko wszystko siedzi. Często wspominam nasze dobre czasy w Wasen i w ogóle tam gdzieśmy się razem bili. Pan jest większym szczęśliwcem niż ja i dobrze, że Pan został. Na razie szkoda, żeby Pan w ogóle myślał o jakichkolwiek wycieczkach. Panuje ogólny strach przed zimą, bo baraki cienkie, nieopalane i dziurawe. Nie wiemy nic co z nami będzie.

Władysław Parylak z Miranda de Ebro do ppor. Ulatowskiego Mieczysława (Winterthur):

20. VIII 1941. Kochany Mietku! Bardzo dziekuję Ci za list dosłany mi do Hiszpanii, gdzie jestem już trzeci miesiąc, w tym 6 tygodni w kryminale, za nielegalne przekroczenie granicy i posiadanie pieniędzy, które mi skonfiskowano. Obecnie przebywam w obozie koncentracyjnym w Mirandzie, gdzie jest naszych spora gromadka. Powodzi mi się tutaj bardzo dobrze, może tylko o połowę gorzej jak było w Büren. Wpadłem niedaleko od celu. Jak długo wyjdzie tu siedzieć, nie wiem. Nadzieja wydostania się mała. Boję się tylko zimy, bo jestem obdarty i nie mam pieniędzy. Ty siedź na razie cicho.

Listy z Francji

Edmund Bieniak (Fernieres, Charbon de bois, Haute Pyrenees) do Michała Bełzy (Amlikon):

29. X 1941... Pracować musimy wszyscy, bez wyjątku, zdrowy czy chory musi pracować, a gdy nie, to nie je. Byłem chory, ale proszę Boga aby nie zachorować drugi raz, że znam francuski język to mi jest łatwo się postarać o coś. Bo pisze panu szczerą prawdę, że człowiek tu pracuje na górach, szczyty śniegiem są pokryte. Przychodzi na miejsce pracy po dwuch godzinach marszu — tylko wchodzić — i pracuje do wieczora, a potem schodzić ostrożnie, żeby gdzie nie spadł. To człowiek rąk ani nóg nie czuje, a na drugi dzień to samo, a nie ma się czym posilić. I my mamy pracować tu w zime, a nie ma co na siebie włozyć. To, co pan u mnie widział, jak odjeżdżałem, to mam i nic więcej. To w tym idę do pracy i wszystko jest czarne od węgla, to człowiek musi w niedzielę tak chodzić, jeżeli się nie wstydzi. Pytam się sam, co ja uradzę na zimę, na siebie, żeby się przewlec, a tu teraz deszcze, to przyszedłem cały zmoknięty i na stojączke się suszyłem. A kupić nam nic nie wolno, bo jesteśmy żołnierzami, a dać nam też nie chcą. Gdy się starałem o pończochy i koszule w obozie, to mi jeden przełożony francuski tak powiedział: że nie mamy... to nam nie wolno nic mieć. A taki nasz los. Ale przyjdzie czas, że ja im się odpłacę za wszystko.

Jan Strojny (Groupe TE Nr. 862 Montestruc S (Gers) do Jana Kruka (Pfäffikon):

11. IX 1941. Drogi Kolego!... jestem w obozie demobilizacyjnym i nie wiem, kiedy mnie puszczą do domu,

(Dokończenie na str. 14)

KRONIKA BIEŻĄCA (Dokończenie ze str. 13)

W mowach tych przebijała się wielokrotnie wysoka ocena dzieła, dokonanego zarówno przez organizatorów jak nauczycieli i uczniów, oraz jego ogromna wartość dla narodu polskiego w chwili obecnej. Następnie rozdano świadectwa dojrzałości; 9 najlepszych maturzystów otrzymało ponadto upominki, ofiarowane przez wysokich gości i przez władze szkolne obozowe. Nazwiska tych wyróżnionych są następujące: st. strz. Brzeski Wojciech, bomb. Żaba Tadeusz, st. strz. Barański Henryk, bomb. Buja Jerzy, strz. Pasławski Bolesław, plut. podch. Szaciłło Jan, kpr. Lasok Dominik, strz. Kowalewski Tadeusz, strz. Berezański Julian.

Na zakończenie podniosłej uroczystości odbył się w koleżeńskim nastroju wspólny obiad w hotelu „Löwen" z miłą obsługą — rodzaju żeńskiego i w różnobarwnych strojach ludowych. Podczas całego obfitego programu dała się zauważyć sprawna organizacja, będąca przede wszystkim zasługą miejscowego szwajcarskiego komendanta kpt. Bittela. Poza tym rzucała się korzystnie w oczy doskonała żołnierska postawa uczniów, którzy wśród nawału pracy szkolnej nie zapomnieli bynajmniej, że nie przestali nosić munduru wojskowego.

(S-k)

W obozie Lommis (Thurgau) zorganizowano drugi z kolei kurs techniczno - kreślarski. Kurs odbywa się w dwuch grupach po 40 uczestników. Wszyscy uczestnicy, pod kierownictwem wykładowców z inż. T. na czele, wykazali duże zrozumienie wagi kursu oraz poważne postępy w nauce. W chwilach wolnych od zajęć pracuje chór oraz zespół muzyczny. Odbyto kilkanaście wycieczek w bliższe i dalsze okolice. Oprócz sal wykładowych, które znajdują się w barakach, kurs posiada piękną polską świetlicę, w której czynna jest spółdzielnia żołnierska. Poza tym mamy pracownię pantofli. Ostatnio „Imka" wyświetlała kilka filmów, wśród których znalazł się m. in. film z życia i prac naszego obozu.

(L)

„UCIEKINIERZY" PISZĄ (Dokończenie ze str. 12)

bo ci donoszę, żeby kto się nie ważył tu przychodzić. Żałuje bardzo żem tu przyszedł, bo lepiej było tam jak tu i ciebie kolego proszę abyś pozostał tam dalej. Oto ci piszę prawdę, a powiedz tam wszystkim niech siedzą na miejscu, bo tam jest dużo lepiej. Teraz ci donoszę, że tu co do tabaki to jest bieda, nie można kupić nigdzie. Tak, tak mój kolego, siedź tam i słuchaj mnie, bo ci piszę prawdę, nie taki jestem jak drudzy, cholery, ani prawdy nie napiszą tylko człowieka wprowadzą w kłopot. Trudno teraz co robić, trza czekać jakiegoś końca.

Władysław Czerwiec (Groupe TE Nr. 862 Montestruc) do Tomasza Buryły (Pfäffikon):

4. IX 1941. Kochany Kolego Tomaszu! Donoszę ci, że ja znajduję się tu we Francji nieokupowanej i jesteśmy wszyscy razem tak jak my wyjechali z Pfäffikonu i ci co pojechali naprzód od nas, to też jeszcze wszyscy tu siedzą. Do okupowanej Francji nie puszczają nikogo, a życie tu jest gorsze jak u Was, a palic to wcale nie ma nic, to już się wszyscy odzwyczajają palić. Kupić tu nic nie można, bo na wszystko trzeba mieć kartki, a nam kartek nie dadzą. Choć który ma pieniądze, to za nich nic nie kupi, to ja to pisze do was Koledzy wszystkich szczerą prawdę jak tu jest, byście wiedzieli jak się macie zastosować, żebyście później nie żałowali, jak tu jest dużo takich, że teraz żałują, że tu jechali. Są tu nawet i tacy, co szli prosto do domu do okupowanej Francji i byli już w domu, po dwa trzy tygodnie i musieli tu przyjechać, bo tam im nie chcieli dać kartek na życie, bo nie są zdemobilizowani i musieli tu przyjechać się zwolnić, a tu też nie chcą nikogo zwolnić, tylko trzymają i jeszcze wysyłaja do przymusowych robót za 10 fr na dzień, za te pieniądzie nie można nic kupić, już płacą po 50 fr za paczkę tabaki, żeby tylko można było gdzie dostać, a do zjedzenia to też nic nie dostanie bo tu wszystko na kartki, a nam kartek nie dadzą.—

Dowiadujemy się, że niedawno kilku z tych „uciekinierów" wróciło dobrowolnie z Francji do Szwajcarii.

Nasz poradnik

Ubezpieczenie internowanych żołnierzy

Dowiadujemy się, że sprawa ubezpieczenia pracujących internowanych żołnierzy została nareszcie pomyślnie załatwiona i tę decyzję Komisariatu dla Spraw Internowania powitać należy z radością i zadowoleniem.

Wszyscy internowani, pracujący czy to w obozach czy też w przedsiębiorstwach prywatnych (gminach, stowarzyszeniach, u osób prywatnych i td.), z dniem 21 października br. zostali ubezpieczeni od wypadków w czasie pracy łącznie z wypadkami, któreby mogły się zdarzyć w drodze z obozu do pracy i z powrotem.

Stawki ubezpieczeniowe będą opłacane przez Komisariat, przy czym część kosztów mają ponieść pracodawcy.

W razie wypadku internowani lub ich spadkobiercy otrzymają za pośrednictwem Komisariatu:

3.000 fr. w razie śmierci.

10.000 fr. w razie całkowitej utraty zdolności do pracy, przy czym suma ta będzie odpowiednio mniejsza, gdy utrata zdolności do pracy będzie tylko częściowa.

Kwoty te zostaną wypłacone w czasie repatriacji. Internowani nie mają natomiast prawa do dziennego zasiłku bezrobocia w czasie przejściowej niezdolności do pracy na skutek wypadku. Komisariat rozważał również i tę możliwość, jednak stawka ubezpieczeniowa, którąby musiała być płacona w tym wypadku, okazała się za wysoka.

Sprawy wojskowe

Dla interesujących się wojskowością podajemy, że w Szwajcarii wychodzi miesięcznik „Allgemeine Schweizerische Militärzeitung" (Bern, Zeitglocken 2).

Paczki żywnościowe

Z dniem 15. XI ważny jest nowy cennik Delegatury PCK w Lizbonie: kawa niepalona 18.50 Esc (fr. 3.31), kawa palona 20.— (fr. 3.58), czekolada proszk. 20.— (fr. 3.58), kakao 20.— (fr. 3.58), banacao 13.— (fr. 2.33), sardynki 16.— (fr. 2.86), tuńczyk 18.50 (fr. 3.32), czekol. tabl. 21.50 (fr. 3.85), Maggi 50 kostek 27.50 (fr. 4.93), Maggi 80 kostek 40.— (fr. 7.16), Maggi zupy 25.50 (fr. 4.57), Bovril bulion 30.— (fr. 5.38), Ovomaltina 23.50 (fr. 4.21), marmelada 14.50 (fr. 2.60), miód 14.50 (fr. 2.60), biszkopty lub sucharki 17.50 (fr. 3.14), owoce suszone (figi lub śliwki) 10.— (fr. 1.79). Inne towary z a k a z a n e.

Ponieważ wysyłka pojedyńczych paczek podraża bardzo koszt towaru a ponadto odpowiedzi poszczególnym osobom przyczyniają wiele kosztów Delegaturze, przeto zamówienia mniejsze aniżeli 30 paczek półkilowych kierować należy do:

Wydziału wysyłki paczek D. S. P. Adres: **Ppor. Sakowski Teodor, Heinrichsbad b/Herisau, kt. Appenzell.**

Wydział wysyłki paczek prowadzi specjalną ewidencję i jest kontrolowany przez komisję rewizyjną.

Większe zamówienia (ponad 30 paczek) kierować można bezpośrednio. Sposób przekazywania pieniędzy i zamówień do Lizbony podany jest w Nr. 10. „Gońca" na str. 10. Przesyłka pieniędzy na paczki jest bezpłatna, a zamówienie wypisać można po polsku na środkowym odcinku na odwrotnej stronie przekazu.

Podręczniki

Pragnącym pogłębić znajomość jęz. niemieckiego polecamy książkę p. t. „Der grosse Duden". Część I. Stilwörterbuch (podany szereg zwrotów i wyrażeń przy każdym słowie). Część II. Grammatik. Część III. Rechtschreibung (podano rodzaj, formy gramatyczne i inne szczegóły każdego słowa). Część IV. Bildwörterbuch. Szczególnie część I. i III. przyniesie bardzo dużą korzyść. Cena tomu fr. 5.70.

Nasze gawędy

Ty ojczysta piękna mowo...

Powiadają, że przysłowia są mądrością narodów. Jedno z nich mówi: Jak cię widzą, tak cię piszą. I to prawda. Ale w naszym kierunku są zwrócone jeszcze inne czujki. Takie np. ucho. To sędzia arcysurowy. Uszu się nie zatyka nawet wówczas, gdy oko się przymyka lub na coś się „patrzy przez palce". Nawet martwe ściany mają uszy. Można więc przyjąć, że: „Jak cię słyszą, tak cię widzą, choćby ślepi", bo, choć w obcym kraju, wielu naszą mowę rozumie.

Mowa, to ten czynnik, który nas odróżnia od reszty żyjącego świata. To dar wielki, to bardzo ważny instrument oddziaływania na otoczenie. Można przy jego pomocy uczynić wiele dobrego, ale znacznie łatwiej i jeszcze więcej — złego.

Mowa jest więzią, co łączy ludzi i spaja je w narody. Jest tym, przez co duch przemawia, instrumentem, który wyraża nasze radości, smutki, zachwyty i bóle. Stąd to każdy naród tak bardzo troszczy się o mowę swoją, chce by była dźwięczna, dostojna, miła, bogata. Taka właśnie jest mowa polska. Obcy mówią, że jest ona trudna. Może i prawda, ale nie dla nas, jak nie cięzki nam los, pod którym niejeden naród już dawnoby się ugiął i upadł na zawsze. Inne mowy może są łatwiejsze, lżejsze, jak perkaliki; nasza jest jak bogata, złotem haftowana, tkanina.

Mikołaj Rey, ten znad Dniestru, spod Stanisławowa, wszedł do przybytku narodowej chwały dlatego, że przed wiekami podjął walkę o język polski — „A niechaj narodowie wżdy postronni znają, że Polacy nie gęsi i swój język mają". To nasza chluba — o to młodzież nasza urządzała strejki w obcej szkole, za to szła na Sybir.

I kto tej mowy nie szanuje, wstydzi się jej lub plugawi, ten plugawi swego ojca i matkę, ten bezcześci samego siebie. Ten wyrządza narodowi krzywdę. A są ludzie, co się silą na ordynarne i ohydne wyrażenia, by drugiego poniżyć, dać upust swej pasji czy też tak sobie, „dla fasonu", lub „bo się przyzwyczaił". Niektórym trudno się nawet dziwić, bo wyrośli w ciężkich warunkach, winę ponosi ich otoczenie lub zaniedbane wychowanie. Ale czynią to nieraz ludzie nie byle jacy. Wykształceni, inteligentni, „z dobrych rodzin", z poważnych stanowisk. Są tacy, są, a jakże! Z ust ich czasami buchają wyrazy jak z cuchnącej kloaki. Co za wymysły, co za pomysły?! Cała ich wiedza i inteligencja nieraz się wysila, by bluznąć jak najohydniejszym plugastwem. Często, i to najczęściej, używa się takich słów „między sobą", ale nierzadko i do tak zwanych niższych czy podwładnych albo też mówiąc o kolegach czy przełożonych.

Zapytałem pewnego razu takiego kogoś, co się popisywał tym „ustępowym" repertuarem, czy w podobny sposób rozmawia z matką swoją i siostrami? Czy chciałby, aby jego żonę pozdrowić w tym języku? I czy wie, że we Włoszech, w Sowietach nawet wytępiono to ohydne plugawienie języka.

Zrobiło mu się głupio. Niby się tym nie przejął i nadrabiał miną, ale widać było, że wspomnienie matki, siostry, żony, przykład innych — zrobiły swoje. Tacy to jeszcze nie są najgorsi. Są wszakże inni, co w takiej mowie się lubują, co w niej wyrośli. I tacy są niebezpiecznymi rozsadnikami plugastwa, zwłaszcza w zetknięciu z młodzieżą. A o tę młodzież zatroszczyć się trzeba, szczególnie dziś, na internowaniu, gdy pozbawiona jest dobroczynnego wpływu rodziny, szkoły, kościoła.

Wojsko takiego słownictwa nie potrzebuje. Wojsku trzeba moralnego zdrowia, jeśli ma być zbrojnym ramieniem narodu.

Służba wojskowa to zaszczytna, choć twarda powinność. To nie miejsce na wyżywanie się robaczywych dusz. I obowiązek świecenia przykładem spada nie tylko na oficerów, lecz także na tych bardziej oświeconych i lepiej wychowanych, co mienią się być „inteligentami". Do nich możnaby dzisiaj zastosować to, co pisano w pewnym czasie pod adresem wielmożnych: „Kiejście jaśni, świećcież jaśnie, bo was jasny piorun trzaśnie".

Każdy musi zacząć od siebie samego. Potem niechaj przyjdzie kolej na zespoły. Przypominamy sobie na parę lat przed wojną piękną inicjatywę jednego z wołyńskich pułków piechoty, gdzie w pewnej kompanii żołnierze uchwalili ściąganie drobnej grzywny za każdorazowo użyte przekleństwo, za brudny wyraz. Kary miały być obracane na fundusz oświatowy. Czyżby nie zacząć tak robić w naszych obozach?

Nowoczesne życie domaga się kanalizacji tam, gdzie złe wyziewy zatruwają powietrze. Możeby o tym pomyśleć i w stosunku do tych, których mowa jest jak cuchnące bagno lub chlew?

Jak cię słyszą — tak cię piszą. Lecz rzecz w tym, że nie tylko ciebie, ale i tych, co są niewinni, nas wszystkich. Możeby i w tej dziedzinie rozpocząć taki sobie „Anbauschlacht"? Melioracje i drenowanie, aż do osuszenia bagien i przygotowania gruntu pod nowy siew? A wtenczas dopiero będzie nam wolno powtórzyć za poetą: „Ty ojczysta piękna mowo, mowo przodków naszych droga! Słodko brzmi twe każde słowo, tyś skarb dany nam od Boga".

P. Ad.

KONKURS NA KAPLICĘ W SOLURZE

1. UDZIAŁ:
Konkurs dostępny jest dla wszystkich żołnierzy polskich, internowanych w Szwajcarii.

2. TEMAT:
Należy zaprojektować wnętrze pamiątkowej kaplicy D. S. P., przewidując ewent. częściową przebudowę całego budynku (ściany kaplicy w dolnej kondygnacji z kamienia polnego — otoczaki, w górnej z muru pruskiego, dach — konstrukcja drewniana, kryta dachówką).

3. ZADANIE:
Projekt winien rozwiązać:
a) otoczenie kaplicy,
b) ściany kaplicy, a zwłaszcza ścianę wejściową (nie jest przewidziane umieszczenie krzyża na dachu kaplicy,
c) umieszczenie tablicy ku czci Tadeusza Rejtana, ufundowanej przez D. S. P. jako Dar Narodowy 3 maja (obecnie umieszczona prowizorycznie na ścianie wejściowej),
d) wnętrze kaplicy z uwzględnieniem:
1. pozostawienia starego obrazu o wym. 82 x 115 cm, jako obrazu ołtarzowego (obraz obecnie bez ram; koloryt obrazu brązowy z czerwonymi refleksami),
2. zaprojektowanie ołtarza (krzyż ponad lub na ołtarzu, najmniej 2 świeczniki) i kredensu na ampułki,
3. zaprojektowanie wejścia,
4. rozwiązanie zagadnienia światła dziennego i sztucznego.

Uwaga: ewentualne zaprojektowanie siedzisk (ław czy klęczników) pozostawia się uznaniu autorów.

4. WYKONANIE:
I. Należy zaprojektować i narysować techniką dowolną:
a) plan sytuacyjny w skali 1:100 (w zakresie jak na podkładzie),
b) widok na kaplicę i pomnik Tadeusza Kościuszki w skali 1:100 (w rozwinięciu jak na podkładzie),
c) widoki zewnętrzne kaplicy w skali 1:50,
d) przekroje budynku w skali 1:50 (w ilości potrzebnej do wyjaśnienia projektu),
e) plan kaplicy w skali 1:25,
f) 4 widoki ścian wewnętrznych i rzut sufitu kaplicy w skali 1:25 (pożądane podanie w kolorach),
g) perspektywę wnętrza.
II. Do projektu należy załączyć opis techniczny.
Uwaga: Prace winny być wykonane na sztywnych kartonach, nie zwijane.

5. TERMIN:
Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1 grudnia 1941 r. Dla prac zamiejscowych obowiązuje data stempla pocztowego. Prace nadesłane po terminie nie będą rozpatrywane.

6. NADSYŁANIE PRAC:
Prace winny być nadsyłane na adres: Winterthur, Gewerbe Museum „Konkurs na kaplice D. S. P. w Solurze". Opakowane prace należy zaopatrzyć w godło, które winno być umieszczone na załączonej równocześnie zapieczętowanej kopercie z nazwiskiem i adresem autora.

7. NAGRODY:
Za najlepsze prace przyznane zostaną 4 nagrody, ofiarowane przez Ministra Pełn. R. P. w Bernie p. Alexandra ŁADOSIA.

I	nagroda	50.—	fr. szw.
II	„	30.—	„ „
III	„	20.—	„ „
IV	„	10.—	„ „

Prace nienagrodzone, a wyróżnione mogą być zakupione za cene 10.— fr. szw. Prace nagrodzone i zakupione stają się własnością Komitetu Kult.-Ośw. D. S. P., który zastrzega sobie prawo dowolnego ich wykorzystania.

Prace miejscowe nienagrodzone i niezakupione będą do odebrania w Winterthur, Gewerbe Museum, w dniu 1. I. 1942 w godz. 10—12, zamiejscowe będą w tym dniu odesłane na adres nadawcy.

8. SĄD KONKURSOWY:
Skład Sądu Konkursowego zostanie podany dodatkowo. Sąd Konkursowy zbierze się najpóźniej do dnia 10 grudnia 1941 r.

9. OTWARCIE KOPERT:
Otwarcie kopert nastąpi najpóźniej do dnia 15 grudnia 1941 r.

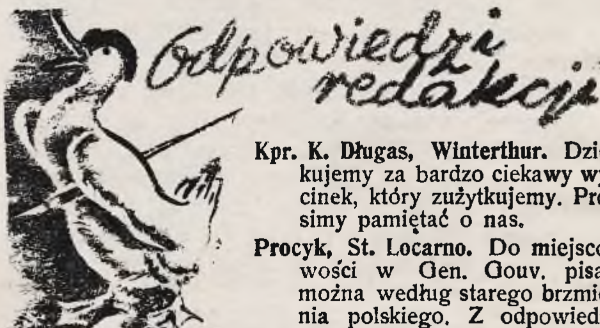
10. WYSTAWA:
Wystawa prac nadesłanych zostanie otwarta w Winterthur, Gewerbe Museum (termin otwarcia i czas trwania zostaną podane dodatkowo).

11. SPRZECIWY:
Ewent. sprzeciwy należy nadsyłać w czasie 10—15 grudnia 1941 r. na adres jak p. 6.

12. ZAPYTANIA:
Zapytania w sprawie konkursu należy nadsyłać do dnia 5 listopada 1941 r. na adres: Elgg b/Winterthur, por. Garliński Bohdan (droga przez pp. Ortschefow).

13. PODKŁADY:
Na ten sam adres (p. 12) należy kierować zamówienie na podkłady do konkursu, nadsyłając 1 fr. szw. przekazem pocztowym z zaznaczeniem na przekazie „Konkurs na Kaplice D. S. P. w Solurze" oraz podając dokładny adres, na który podkłady mają być wysłane.

14. OGŁOSZENIE:
Wszystkie ogłoszenia w sprawie konkursu, odpowiedzi na pytania i wyniki będą umieszczone w „GOŃCU OBOZOWYM".



Kpr. K. Długas, Winterthur. Dziękujemy za bardzo ciekawy wycinek, który zużytkujemy. Prosimy pamiętać o nas.

Procyk, St. Locarno. Do miejscowości w Gen. Gouv. pisać można według starego brzmienia polskiego. Z odpowiedzi dowie się Pan czy i jaką nazwę niemiecką nadano.

Odziemiec J. Odpowiedź — w komunikacie Czerw. Krzyża w 12 numerze „Gonca".

P. Adamowski. Wykorzystamy.

Chor. J. Swat, J. Jaworski, P. Akselrad, M. Kenio, M. Zemło, A. Rutkowski — Odpowiedzi listownie.

Zb. Jaworski i M. Basista. — Wykorzystamy.

F. Koczwański, Oschgen. Niestety polskie podręczniki jęz. francuskiego są wszędzie wyczerpane. Polecić możemy dobre podręczniki, o ile Pan włada nieco niemieckim: Der beredte Franzose — fr. 2.30, Riviere; Französisch lernen — fr. 6.75; Hartig: 30 Stunden Französisch — fr. 2.10; 1000 Worte Französisch — fr. 6.30. Do otrzymania w księgarni Langlois, Burgdorf. Ze słownikami obecnie również ciężko.

ADRESY: Redakcja: Redaktion der poln. Intern. Zeitung, Münchenbuchsee (Bern).
Administracja: Presseoff. für Int. Zeitung, Eidg. Kommissariat für Internierung, Feldpost.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. nieb.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gońca Obozowego":
dla ofic. i aspir. 25 rapów
dla podof. i szer. 10 „

Der verantwortliche Offizier für die Internierten Zeitung:
Oberstlt. JACQUAT
Eidgen. Kommissariat für Internierung, Feldpost.